Nr. 289. **Niedziela 18. Grudnia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 zlr. 75 ct.	1 zlr. 30 ct.
Z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m. tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 8 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę biúro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Nowy stan w Kongresówce.

Z każdym świeżym ukazem wzmaga się wpływ komitetu urządzającego, t. j. Milutyna i Katkowców w Kongresówce. Coraz jaśniejsza, że wszystkie inne władze istnieją tylko na to, aby istniały póki komitet urządzający czynności ich nie weźmie w swe ręce, tak wicekrólewska władza namiestnika, jak i dyktatorska Trepowa. Najważniejsze sprawy, włościańska, kolatorska, oświecenia i wyznań w jego spoczywa ręku, on czuwa nad wykonaniem dotyczących ukazów, on tłumaczy ukazy, on w razach wątpliwości wydaje rozporządzenia nowe. Ta ostatnia atrybucja jest najdonośniejszą. Wszystkie owe ukazy ułożone są przez ludzi, nieznających zgoła stosunków Kongresówki, wykonują je tacyż sami — wątpliwości tedy powstawać muszą, a według upodobania komitet sam ich dopatrzy — i ukazy przybierają w praktyce postać, o jakiej w ukazach samych nie ma i śladu.

Tak nienawistne Polakom pisma jak *Kreuzztg.*, przypatrując się, na jakie tory schodzi sprawa włościańska, i wróżąc najokropniejsze dla kraju klęski, ubolewając nawet nad obywatelami jego — utrzymują, że komitet, wykonawca ukazów, tajną ma instrukcję, sprzeczną z zamiarami cara i duchem ukazów. Tymczasem nie potrzeba żadnych tajnych instrukcyj, gdy istnieje atrybucja jak wyżpodniesiona. Komitet ma „urządzić“ na nowych podstawach całą Kongresówkę — potrzebował tedy takiej atrybucji wszechmocnej.

W przeciągu lat ośmdziesięciu drugi to w Europie wypadek takiego nowego urządzenia: na Zachodzie i Wschodzie. Aby stworzyć u siebie z strupieszałego świat nowy — Francuzi zrównali wszystko pod jeden strychulec praw kardynalnych i gilotyny. Postawili kwestję jasno: trzy stany w jedną zlali masę i z tej jednej nowy świat polityczny, ekonomiczny i społeczny utworzyć usiłowali. W Kongresówce inaczej się wzięto: Milutyn zerwał żywe węzły, łączące trzy stare stany, każdy postawił osobno, i tworzy stan czwarty, aby dopiero z chaosu nowy stworzyć porządek.

Utworzenie tego stanu nowego zdało się koniecznem Milutynowi. Jest to stan, który nie może grozić rządowi, zabezpieczonemu bagnetami, ale zupełnie od rządu zawisa, na jego skinienie może się stać kwasem, który okropnie rozfermentuje nowy ustrój Kongresówki, w nowe go rozłoży atomy w razie potrzeby. Zbezwładnić zupełnie polskość, to cel Milutyna, a gdyby się zbezwładnić nie dawała, grozić nowym krwawym chaosem. Dzisiaj wprawdzie wszystkie klasy są zawisłe od rządu i egzestencja moralna i materjalna dzisiaj wszystkich zakwestjonowana: szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo i włościaństwo są zizolowane, są zagrożone we wszystkich swych stosunkach osobnych, rząd zubożyć je może. Mimo to jednak mogą się utworzyć węzły nowe między niemi, silniejsze od poprzednich zerwanych, na tradycji i patrjarchalności opartych. Miłość ojczystej ziemi, religii i życia dzieci połączy je silnie już nie sympatjami, ale interesem — a gorąca, nieznużona praca, do której, jak z poniższej korespondencji warszawskiej dowiadujemy się, wszystko się garnie z zapałem, stokroć może przy wytrwałości i oszczędności powetować poniesione straty w mieniu i ludziach — i wszystkie zabiegi Katkowców obróciłyby się w spotężnienie tej polskości, której muszkuły i nerwy nazawsze sparaliżować umyślili.

Milutyn utworzył więc stan nowy: proletarjat.

W Kongresówce, gdzie nie było poddaństwa duszy i ciała, ani „mużykostwa“ ani „Leibeigenschaft“, ale istnieli tylko na mocy kodeksu napoleońskiego wolni dzierżawcy, włościanie, płacący czynsz dzierżawny gotówką lub pracą, praca ta za wynajem roli nie starczyła do uprawy gospodarstwa dworskiego, mianowicie w zachodniej i północno-zachodniej Kongresówce, kędy wielkie są folwarki, i oczynszowanie było w znacznej części wprowadzone. Prócz pracy dzierżawcy-włościanina, potrzeba było robotnika wolnego. Dwory zapewniały sobie więc za kontraktami pracę albo najemników za wynagrodzeniem dziennem, albo parobków za wynagrodzeniem rocznem, pod wzajemnym warunkiem wypowiedzenia. Dwory płaciły to gotówką, to ordynarją, jako też pomieszkaniem, opałem, pastwiskiem, ogrodem, kawałkami pola pod kartofle, len i kapustę. Dwór miał zapewnioną pracę, zarobnik utrzymanie — całkiem tak samo jak w mieście właściciel kamienicy czynsz a mieszkaniec pomieszkanie.

Ukazy z dnia 2. marca Milutyn tak wytłumaczył, że każdy taki najemnik i parobek, co miał w posiadaniu w chwili ogłoszenia ukazu, posiada jako własność. Był to gwałt, popełniony na własności dworu, ale dwór mógł to przeboleć a niespodziany właściciel podnieść się — gdyby tenże niespodzianą własność uważał za punkt oparcia i zarabiał we dworze. Tymczasem niespodziany właściciel zarabiać nie chciał i nie chce albo żąda płacy niemożliwej — a owa komora, która z dworskiego budynku, owe kawałki ogrodu, kartofliska, lniska i kapuśniska, które z dworskiego pola mu się dostały, nie wystarczają na utrzymanie jego i rodziny; nie ma on nawet szopki dla sprzętu z tego pola, nie ma stajni, pastwiska, paszy dla krowy; nie ma pługa, konia, nasienia ni pieniędzy, by swoją ziemię obrobić i zasiać.

Biega więc do miasta do komisji włościańskiej, żądając więcej pola, żądając lasu, pastwiska i t. d., puka nadaremno do delegowanych oficerów; co miał, traci, nawet ziemię swoję i komorę lub chatę zastawia u żyda i sprzedaje, jeźli żyd się złakomi. Trzeba bowiem wiedzieć, że posiadłość ta jeszcze nie jest zatwierdzona — każdej chwili rząd może mu ją odebrać. Czego mu zaś komisja odmawia, to sobie bierze gwałtem.

Zachodzi tu jeszcze jedna okoliczność fatalna. W jednym dworskim budynku mieszkało czasem po kilka rodzin — tak więc każda rodzina dostała na własność po jednej izbie albo izbę spólną z drugą. Kto naprawi wspólny wszystkim dach, komin, sień — albo wspólną izbę? Ztąd nieustanne źródło do wzajemnych między cząstkowymi posiadaczami sporów, które, jak wiadomo, do upadku budynku całego, do zabójstw prowadzić mogą. Nakoniec, ten proletarjat może liczbą swoją, swoją gwałtownością, opanowywać wybory do urzędów gminnych, w swoje ręce porwać majątek gminy, policję i sądownictwo nad kmieciem i dworem — proletarjat może na wsi rządzić i panować; a gdy wybory te od rządu zawisają, rząd może cały stan ziemiański, dwór i kmieci, oddać na łaskę tego rozłakomionego motłochu.

Ztąd więc wynika w stosunkach między nowymi posiadaczami a dworem i kmieciem i między nimi samymi demoralizacja najstraszniejsza — a korzyść jedyna dla rządu. Ci proletarjusze są zupełnie w ręku rządu. Według upodobania może rząd zatwierdzić prowizoryczną posiadłość albo i nie zatwierdzić; rząd może nadać nowym ukazem, czego proletarjuszom do niezawisłego życia niedostaje, i znów odebrać, albo i wcale nie dać. Może to zrobić dziś, jutro, po latach — jak mu tego potrzeba. Ukazy bowiem z 2. marca, objaśnienia i nowe rozporządzenia komitetu, organa moskiewskie wyraźnie powiadają, że emancypacja włościan w Kongresówce nie jest krokiem społecznym, ale środkiem politycznym, wymierzonym przeciw klasom buntowniczym, na rzecz klasy, dotąd lojalnej.

Milutyn ma przeciw klasom posiadającym w ręku narzędzie, groźne liczbą, groźniejsze jeszcze niepewnością swego posiadania, a najgroźniejsze ciemnotą i rozłakomieniem — zawisłe z bytem swoim materjalnym i moralnym, z fizyczną egzystencją od chwilowych potrzeb Katkowców. Jestto korzyść niezawodna, ale więcej niż wątpliwa, bo chwilowa i na ostatecznej demoralizacji oparta. A jak się dowiadujemy, i jak donosi *Kreuzztg*, w podobny sposób zamierza Milutyn utworzyć proletarjat i w miastach.

Zneutralizować narazie ten żywioł okropny i podnieść go trwale na przyszłość, jest zadaniem wszystkich klas oświeconych w Kongresówce, a mianowicie apostolskiego duchowieństwa. Ciężkie zaiste, a cięższe śród tylu naraz trudności — ale rozwiązanie go będzie jednym z największych tryumfów, jakie dzieje polskie i dzieje powszechne zapisały.

Szczerej pracy Wszechmocny niezawodnie pobłogosławi.

Przegląd polityczny.

Szczegółowe sprawozdanie z rozpraw **nad kwestją gorzelnianą** w Wiedniu, podamy jutro.

Co do wiadomej „reformy podatków stałych,“ która się obecnie traktuje w wydziale, zdaje się, że nie przyjdzie do skutku z zadowoleniem opinii.

Nadzwyczajną senzację sprawiło w Wiedniu powołanie na dniu 15. b. m. do biura prasowego w policji redaktorów dzienników: *Glocke*, *Morgenpost*, *Neue fr. Presse*, *Ostd. Post*, *Presse*, *Verfassung*, *Vorstadt-Ztg.* i *Wanderer*, — po co? jeszcze niewiadomo.

Usunięcie p. Wenziga, radcy szkolnego i dyrektora szkół realnych w Pradze, przez pensjonowanie, chociaż ma dopiero 32 lat służby i jest w pełnem zdrowiu, zrobiło niepospolite wrażenie w Pradze. Należał on do rzędu najtęższych i najbardziej u Czechów lubianych nauczycieli, i położył wielkie zasługi około organizacji szkół czeskich. Jego miejsce zastępuje na razie nauczyciel pragskiej szkoły realnej, p. Zapp. Dzienniki centralistyczne cieszą się z tego pensjonowania.

Chociaż **rozruchy furlańskie** uważać można za skończone, wychodzą jednakże ciągle na jaw fakta, dające powód do urzędowych kroków w interesie publicznej spokojności; dzienniki wiedeńskie donoszą bowiem ciągle o aresztowaniach nowych i konfiskatach broni. W Belluneńskiem odkryto w Prade niedawno znowu skład 48 sztućców z bagnetami; w Longarone aresztowano cały wydział miejski, w Sedico wezwano do przesłuchania miejscowego proboszcza.

W listach z **Rzymu** nic nie ma o spisku na życie papieża; wiadomo tylko, iż aresztowano trzech braci za posiadanie broni zakazanej, rewolwerów, i długich nożów.

Zapowiedziany na d. 15. b. m. konsystorz nie odbędzie się, jak zapewniają korespodenci. Gdyby się to sprawdziło, wtedy upadnie także nadzieja, że Ojciec św. przemówi w sprawie klasztorów polskich. Kardynał Autonelli ma mieć w pogotowiu depeszę, która wyraża

Uwagi nad artykułem:

O stowarzyszeniach przemysłowych i rzemieślniczych.

Będąc przekonanym, że o stowarzyszeniach rzeczonych żadna myśl powzięta, żadna wiadomość, zaczerpnięta od obcych, nie jest zbyteczną, chciałem do umieszczonego artykułu o stowarzyszeniach rzemieślniczych kilka dodać uwag, pragnąc podać umiejętniejszym sposobność do zabrania głosu w tej tak ważnej materji.

Autor wykazując dawniejszą możność miast naszych i dosyć wysoki stan industryjny, powiada, że przyczyną tego była nietylko samoistność kraju, lecz głównie samoistność i niezależność naszego przemysłu; dążyć więc należy do tego, aby rękodzielnictwo nasze, przemysł i handel stał się samoistnym i niezależnym od obcej przewagi, od obcych wpływów a oraz od nadużyć we własnym kraju (od partactwa); najskuteczniejszą do tego drogą są stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców, bo one uskutecznią połączenie kapitału, pracy i talentu, a przy połączeniu takiem nawet bez fabryk obejść się możemy. Do stowarzyszenia należeć mają wszyscy w jednem mieście żyjący rzemieślnicy, a poza stowarzyszeniem nie ma już żaden egzystować rzemieślnik i t. d. Taki jest tok myśli i konkluzja autora. Zgadzając się, że przez połączenie kapitału, pracy i nauki staniemy się niezależnymi od obcej przewagi t. j. przewagi obcej nauki i obcych kapitałów, trudno mi się zgodzić na prawdziwość i trafność miejsc podkreślonych.

Autor, pomimo że wyraźnie nie chce powrotu do dawniejszych cechów, to jednakże w proponowanej organizacji stowarzyszeń dużo pochyla się ku tej stronie. Wnioskuję to ztąd, że mówi o samoistności naszego przemysłu, o niezależności tegoż od obcych wpływów, od partactwa, o wykluczeniu wszystkich tych z towarzystwa obywatelskiego, coby chcieli poza stowarzyszeniem przemysłowem oddać się swemu zawodowi przemysłowemu.

Lubo czasy cechów niepowrotnie minęły, miały one jednakżeż i mają dla rękodzielników, zwłaszcza mniejszych, zanadto uroku, ażeby dla tychże nie napomknąć, o ile powrót do cechów jest zupełnie niemożebny.

Rękodzieła po naszych miastach i miasteczkach miały powodzenie, nie póki cechy istniały, ale póki nauka, a w skutek tej i kapitał obcych nie zapanował nad nauką i kapitałem naszych rękodzielników. Do nauki należy policzyć nietylko zużytkowanie wszystkich nowszych wynalazków co do narzędzi rzemieślniczych, ale również, i to głównie, zużytkowanie sił natury (np. pary) do uskutecznienia robót.

Nietylko nabywanie hurtownie nowych materjałów i sprzedaż wyrobów na drodze handlu, stanowią, że fabrykanci daleko taniej mogą sprzedawać swe wyroby niż rzemieślnicy, ale głównie, że fabrykanci zużytkowywują siłę natury i zastępują nią pracę ręczną. Dużo przedmiotów, które dawniej wyrabiali tylko rzemieślnicy, dziś wyrabiają fabrykanci taniej i lepiej i dlatego nawet stowarzyszenia rzemieślnicze, a bez fabryk, nie zdołają konkurować z fabrykantami; dla tego żadne stowarzyszenie nie zapobiegnie wejściu do kraju wyrobów fabrycznych i kupowaniu takowych, bo one są tańsze i prawie zawsze lepsze — chyba żebyśmy się chińskim murem od reszty świata odgraniczyć chcieli, lub pozamykać, pokasować zdołali wszystkie fabryki w świecie. Bez fabryk więc obejść się nie możemy, jak twierdzi autor w mowie będącego artykułu, przynajmniej nie w tych gałęziach przemysłu, które fabrycznie się wyrabiają. Tak wyrabiać płótno bez fabryk i chcieć konkurować z fabrykantami, doprowadza do bankructwa, czego dowodem płóciennicy w Górnym Szląsku. — Zresztą dodać bym tu chciał jeszcze, że przemysł fabryczny w każdej gałęzi za postęp uważać i do niego dążyć należy. Fabryki zużywają do wyrobów bez porównania mniej pracy ręcznej, a przez to niepoślednio przyczyniają się do postępu na drodze cywilizacji. Jestto naturalny porządek rzeczy, że ludzie starają się naprzód o zaspokojenie potrzeb koniecznych do życia, późniéj dopiero mogą pomyśleć o rzeczach pożytecznych, a nakoniec o przyjemnych. Jeżeli pewna społeczność potrzebuje użyć wszystkich sił na dostarczenie przedmiotów, do życia koniecznych, nie będzie mogła myśleć o rzeczach pożytecznych i przyjemnych; im więcej więc sił swoich społeczność może zaoszczędzić na dostarczenie przedmiotów koniecznych i użytecznych, tem więcej sił będzie mogła użyć na rzeczy przyjemne; — fabryki zaoszczędzają dużo siły ludzkiej, im więcej więc fabryk, tem więcej siły ludzkiej pozostanie dla rzeczy użytecznych i przyjemnych, jakiemi są nauki, sztuki piękne i t. p.

Z fabrykantami więc i stowarzyszeniu a bez fabryk, konkurować nie podobna. — Pozostaje jednakże jeszcze cały szereg przedmiotów, które fabrycznie się nie wyrabiają, a w tej gałęzi głównie powinni nasi rękodzielnicy konkurencję przetrzymać z obcymi t. j. stać się niezależnymi nie od obcych wpływów, ale od przewagi obcej nauki, obcych kapitałów. Ażeby dójść do tego, potrzeba zjednoczenia kapitału, pracy i nauki tam, gdzie ich bez zjednoczenia nie ma — do takiego zjednoczenia dójść można za pomocą stowarzyszeń.

Nie mogę sobie jednakże wyobrazić stowarzyszeń takich, któreby wszystkich rzemieślników jednego miasta obejmowały tak, żeby niestowarzyszeni nie mogli prowadzić swego rzemiosła — a głównie, żeby za pomocą stowarzyszeń można zapobiedz kupowaniu potrzeb swoich u niestowarzyszonych. Chce tego autor artykułu o stow. rzem., myślę jednakże, że to i dla stosunków galicyjskich są ideały, które się przeprowadzić nie dadzą. — Autor wymienionego artykułu wspomina po kilkakroć o partactwie, któremu zapobiedz pragnie. Myśę, że autor się myli, kiedy mówi, że partactwa za czasów cechu nie było; tylko w technicznem wyrażeniu (każdy, który nie należał do cechu a wyrabiał jaki przedmiot, do procederu cechowego należący, nazywał się partaczem) go nie było a raczej nie miało być; partactwo zaś właściwe, tj. liche i nieumiejętne wyrabianie towaru było i za czasów cechowych i zapewne zawsze będzie; i przeciwko takowemu walczyć nie warto, gdyż zapewne więcej jak raz nikt lichego towaru nie kupi — a jeżeli zechce kupić, to może go nie stanie na kupno lepszego towaru, bo droższy, i jakżeż, czy zmuszać w takim razie należy do kupna droższego towaru, czy zakazać można kupienia towaru tańszego?

Przypatrzmy się teraz tejże samej kwestji na Zachodzie.

W Anglii, Francji, a mianowicie w Niemczech ruch stowarzyszeń rzemieślniczych od kilku lat niezmierny. Z pomiędzy najrozmaitszych doznają wielkiego powodzenia, szczególnie:

1. Stowarzyszenie pożyczkowe, gdzie każdy stowarzyszony wkłada miesięcznie pewną sumę i ma prawo do pożyczki z tejże kasy, mając zarazem udział w prowizji, jaką wniesione do kasy pieniądze przynoszą.

2. Stowarzyszenie do zakupywania hurtownie surowych materjałów i odstępowania takowych za pierwotną cenę swym członkom.

3. Stowarzyszenia dla zakupywania tanio materjałów koniecznych do życia i odstępywania takowych stowarzyszonym.

4. Stowarzyszenia dla wyrabiania pewnych artykułów i sprzedawania takowych na wspólny rachunek.

Dwa ostatnie rodzaje mianowicie, rozszerzały się we Francji i Anglii, dwa pierwsze w Niemczech; lecz i tu celem ostatecznym są stowarzyszenia, pod num. 4 oznaczone. Nie tu miejsce wskazywać wszystkie ogromne korzyści, z każdego z powyższych stowarzyszeń wypływające, chcę tylko kilka dodać objaśnień; nie zawierają one nic nowego, ale może nieznane dotąd wszystkim, zachęcą kogo do wprowadzenia i u nas podobnych instytucyj, rozpatrzywszy się wprzód w ich organizacji.

1. Stowarzyszenia pożyczkowe. Są one już i u nas w kilku miejscach zaprowadzone i wszędzie błogie wydają owoce; tak że doprawdy żal serce ściska, że tak tylko kilka, bo razem cztery czy pięć ich egzystuje. Każdy mianowicie z mniejszych rzemieślników wie, co to znaczy otwarty kredyt na kilkanaście lub kilkadziesiąt reńskich! bo każdemu się przytrafić może, że grosza niema przy duszy. Może być chęć do pracy, może być zamówiona robota — a tu niema materjału, ani pieniędzy. Chcesz pożyczyć pieniędzy, to jeżeli je dostaniesz, zapłacisz u usłużnego lichwiarza 20, 40 i 60 procent — albo pójdziesz do kupca i weźmiesz materjał na kredyt, to zapłacisz bardzo drogo i

zdanie kurji apostolskiej o konwencji wrześniowej.

Gabinet moskiewski wydał, jak czytamy w dziennikach zagranicznych, okólnik do czterech mocarstw pierwszorzędnych, jako też do rządów Hiszpanii i Bawarji (o Turynie niema mowy), w którym usprawiedliwia i objaśnia w sprawie klasztorów polskich uczynione kroki. W końcu oświadcza okólnik, iż niezaprzeczone powody i zachowanie się duchowieństwa klasztornego podczas powstania, wywołały te kroki; pomimo tego gotów jest rząd moskiewski spełnić swe obowiązki wobec swych poddanych rzymsko-katolickiego wyznania i każdej narodowości. Równocześnie otrzymał Rzym dokładne przedstawienie stanu rzeczy, zapewne odpis sprawozdania komisji pułkowników moskiewskich, które właśnie drukujemy.

International z dnia 13. b. m. rozbiera kwestję powołania barona **Budberga na ministra** spraw zagranicznych do Petersburga. Książę Gorczakow i baron Budberg nie chcą jednakże zasiadać w tym samym gabinecie, a car nie jeszcze w tym względzie nie postanowił. Dotychczasowy wicekanclerz nie jest bezpieczny na swem stanowisku; probował on też depeszami, wystosowanemi do Wiednia i Berlina, których treść nie tajna Tuilerjom, nakłonić do antifrancuskiej polityki (o czem donosiliśmy przed trzema tygodniami; p. r.), lecz jego zamiar spełzł na niczem (?) Hrabia Mensdorff-Pouilly jako minister ma się obawiać nagłego zwrotu w moskiewskim gabinecie, który tem łatwiej mógłby może nastąpić, im więcej zbliża się kwestja wschodnia; Austrja poniosłaby wtedy szkodę. Książę Gorczakow mniema, iż taką kombinacją najlepiej wstrzymać można Budberga od wstąpienia do ministerjum, gdyż br. Budberg jest stronnikiem przymierza z Francją. (Sądzimy, że Austrja nie obawia się w tej chwili niczego od Moskwy, ani też pogłoski o zmianie ministerstwa w Petersburgu nie zasługują zbyt na wiarę; p. r.)

Rząd pruski usque ad finem wierny manipulacjom Moskwy. *Börsen u. Handelsztg.* pisze: „Zakonnicy z klasztorów, przez rząd moskiewski w Polsce zniesionych, zostali po części z kraju wygnani. Donoszą, że pruski rząd poczynił przygotowania, ażeby ci wygnańcy nie zatrzymywali się na jego terytorjum i nie mieli sposobności „agitować na ziemi pruskiej.“

Sąd stanu w Berlinie odbywa teraz codziennie posiedzenia, ażeby na czas ogłosić wyrok w procesie Polaków. Wyrok ma być jak wiadomo 23. b. m., w przeddzień wilii Bożego Narodzenia publikowany.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Warszawa d. 13. grudnia.

W Warszawie, jak zawsze smutek i żałoba, choć nie na odzieży, lecz w myślach i sercu; nie upadamy jednak na duchu mimo prób, przez jakie przechodzimy, i cichą modlitwą, bo głośno modlić się nie wolno, pokrzepiamy ducha do wytrwania, i tą myślą, że musi być inaczej, bo gorzej być nie może. Oficery i policja bawią się za nas i za siebie; czy szczerze, to nie wiem! dość, że te nakazane z urzędu zabawy, chcące nadać Warszawie pozór wesołości i uśmiechu, przypominają muzykę pułkową, przygrywającą przy egzekucji.

Dzien. Warsz. z wyuzdaną bezczelnością pijanego, rozwodzi się o zabawach, teatrach, koncertach, powtarzając wciąż na ulubiony temat: „Warszawa się bawi, bo przyszła do rozumu.“ Chodzą znów wieści o zniesieniu stanu oblężenia od Nowego Roku na jeden miesiąc na próbę; nie robi to jednak wcale na nikim wrażenia, tak już otrzaskaliśmy się z tym stanem.

Że prześladowania nie ustały, to łatwo się domyśleć; z czegożby żyły komisje śledcze? Nacisk zwrócono obecnie przeciw szkole głównej, która jest solą w oku dzisiejszemu policyjno-praporszczykowskiemu zarządowi, tradycyjnie niecierpiącemu inteligencji polskiej i chcącemu koniecznie upatrzyć w tem ognisku nauki i oświaty, kadry rewolucyjne. Mimo chińskich przepisów, utrudniających wstęp do szkoły głównej, zapisało się do niej 1.130 uczniów; wprawdzie z tej liczby nie przyjęto do dwustu, którzy nie mogli złożyć świadectwa naczelników wojennych miejscowych o nienależeniu do powstania, zawsze jednak i ta liczba zbyt kole w oczy Milutynowców, według moralności których młodzież powinna bawić się i używać życia, zamiast marnować młodość nad głupią filozofią.

Znieść szkoły głównej nie wypada jakoś, bo to byłoby już zbyt po milutynowsku; zresztą młodzież żyje skromnie, zajmuje się nauką, hulanek nie wyprawia i nie gromadzi się prócz w audytorjatach, więc także nie ma dotykalnej istoty czynu, żeby się przyczepić, — lecz można w inny sposób zaradzić. Oto łapią w dzień na ulicy, lub w nocy w mieszkaniu, pierwszego lepszego ucznia szkoły głównej, zawożą go do cytadeli, a po przetrzymaniu go tamże, dłużej lub krócej, nagabują go mniej więcej w te słowa: „Podobno masz wiadomości, tyczące się komitetu.“ Po zaprzeczeniu przetrzymują go dzień lub więcej i puszczają na wolność, lub też zatrzymują, gdy się z twarzy lub mowy nie podoba. Wobec samowoli, jaka dziś panuje, na pozór to niewinne; jednakże uczeń, który choć jednę noc przesiedzi w cytadeli, utraca matrykułę uniwersytecką i wykreślonym bywa ze spisu słuchaczy. Chodzą wieści o poborze, a raczej o konskrypcji, z głównym celem wyłowienia, o ile się uda, wykształceńszej młodzieży; to com wyżej przytoczył, musi być z tem w pewnym ta emnym związku.

Kraj cały jedyną tylko natchniony myślą pracy i podźwignięcia się z materjalnego upadku; wszystkie niemal warstwy ludności, zwłaszcza oświeceńsze z dziwną energią i zapałem garną się do skrzętnej uprawy wszelkich pól, zaniedbanych w ciągu trzech lat ostatnich. Młodzież zapełnia szkoły i warszawską wszechnicę, a niebacząc na podszepty niektórych zagranicznych półgłówków, w milczeniu poważuem znosi cierpliwie napaści wszystkie, wytrwale pełniąc śród wszelkich przeciwności swe obowiązki, włożone na nią przez kraj cały, przez tych, co z bliska patrząc na to co się dzieje, lepiej potrafią ocenić, jak postępować należy. Przedsiębiorcy krzątają się około nowych planów, mających kraj zbogacić, podnosząc handel i ułatwiając komunikację. Drogę żelazną do Terespolu niezadługo rozpoczną budować, trzy inne drogi żelazne już znów projektowano. W Warszawie podniosła *Gazeta Handlowa* myśl zbudowania portu na Pradze, w Włocławku niebawem przetną Wisłę nowym mostem. Słowem, wszędzie dojrzeć można ruch umysłów i pracę czynną około dobrobytu materjalnego, tej głównej obecnie dźwigni podtrzymującej narody. Jakaż więc jest przyczyna, która może pozorować jeszcze ciągłe gwałty? Jest nią nienawiść do żywiołu polskiego i obawa jego potęgi moralnej, obawa katolicyzmu, który mimo milionów bagnetów wciąż, jak zdaje się Katkowom i Milutynom, zagraża szyzmatyckiej Moskwie. I dlatego pragną zniszczyć i wytępić ten groźny żywioł katolicki.

Uwiezienia i odstawy do cytadeli trwają nieustannie, i jakkolwiek w ostatnich czasach uwolniono niektórych więźniów dla zupełnego braku dowodów, to wszelako nałożono na nich kontrybucje, nieraz nie do uwierzenia wysokie; niektóre dochodzą do 15.000 rs. I deportacje w Sybir nie ustają, chociaż liczba ofiar, skazanych na wygnanie, nie jest już tak wielką, jak dawniej. Przed 4ma tygodniami znów wyszedł z cytadeli świeży transport więźniów, z 63 osób złożony, drogą żelazną warszawsko-petersburgską do Pskowa, zkąd nieszczęśliwych piechotą śród mrozów i śnieżnych zamieci pędzą dalej w stepy Sybiru.

Samowola policjantów także dotąd nie ukrócona. I tak przed kilku dniami aresztowano dwie siostry, córki tutejszego obywatela, znanego i poważanego powszechnie, na chwilę przed rozpoczęciem koncertu na cel dobroczynny, w którym obiedwie miały występywać. Jedynem przestępstwem, jakie im zarzucono, było to, że nie chciały występować w jednym z wieczorów muzycznych, które dyrektor tutejszego konserwatorjum, p. Apolinary Kątski, zwykł urządzać dla hr. Berga i towarzystwa moskiewskiego. Obydwie panienki przez 3 dni trzymano w areszcie policyjnym; a wypuszczając je nareszcie na wolność, surowo je napomniano, aby na inny raz nie udawały choroby, gdy chodzi o spełnienie życzenia JW. hrabiego namiestnika, podczas gdy dobrem cieszą się zdrowiem, ile razy wypadnie im śpiewać na cel dobroczynny.

Na Pawiaku Tuchołko po dawnemu postępuje: w 10. pawilonie, oddawna historycznym, według miejscowego wyrażenia „święci się mnóstwo asów.“ Wyrażenie to wytłumaczę. Siedzą tam skazani do kopalń więźniowie, ubrani w szare spodnie, takicź kurtki aresztanckie, z jednym rękawym białym, a z drugim czarnym, z głowami na pół ogolonemi. Na grzbiecie kurtek świeci czerwona łatka na podobieństwo asa dzwonkowego. Ztąd to przezwisko! Sami siebie nazywają „tryumfalnymi tuzami“ lub „świetnymi asami.“ Rzeczywiście co przecierpieli i cierpieć się spodziewają, w przyszłości czarnej, nie zdołało zgiąć ich czoła i zetrzeć z nich pogody.

Egzekucje nie ustają. W Modlinie powieszono znowu w tych czasach jednego z naszych rodaków, nazywał się Sawicki.

Jako wiadomość pewną donoszę wam, że naczelnicy powiatowi teraźniejsi mają być zmienieni, a miejsce ich mają zastąpić wojskowi. Nie wiem jednak, czy ta zmiana ma być tylko zmianą osób, to jest Polaków na Moskali, czy też przetworzeniem na ład moskiewski urzędów powiatowych.

Ziemie polskie.

Warszawa. Podajemy tu wspomniane wczoraj wyroki, w których zapomniano dodać jakie pojętne dla ludzi umotywowanie zarzutów a więc i kary:

I. „Dwaj bracia, szlachta niezatwierdzona przez heroldję, Wincenty i Józef Biernaccy (pierwszy mieszkaniec Warszawy, a drugi m. Nura, w gubernii płockiej) i włościanin ze wsi Słomczyn, w powiecie warszawskim, Kazimierz Olesiński, według odbytego nad nimi sądu polowego wojennego i własnego zeznania, okazali się winnymi tego, że w roku zeszłym, w czasie zbrojnego powstania, wszyscy znajdowali się w różnych oddziałach powstańczych, a po ich zniesieniu weszli do składu tak zwanych żandarmów wieszających i popełnili następujące zbrodnie:

„Biernaccy: a) zabili we wsi Wilanowie, pod Warszawą, szeregowca z warszawskiej komendy żandarmów, Pokosa; b) powiesili włościanina ze wsi Lubny w powiecie warszawskim, Bednarczyka i c) mieli udział wraz z innymi złoczyńcami w napadzie w celu grabieży, na kolonię Salomea i wieś Skolmów, przyczem na kolonii Salomea strzelali do straży wiejskiej i ranili kilku ludzi, a we wsi Skolmów Wincenty Biernacki zamierzał zabić obywatelkę, która wszelako potrafiła się schronić. Oprócz tego Wincenty Biernacki usiłował utopić w Wiśle kobietę, a Józef Biernacki miał udział w zabójstwie mieszkańca wsi Jeziorny — starozakonnego Flanckmana, któremu pierwszy zadał cios sztyletem, a oprócz tego usiłował utopić jednego powstańca, który oddzielił się od bandy.

„Olesiński zaś: a) miał udział wraz z Biernackimi w powieszeniu włościanina Bednarczyka i zabójstwie star. Flanckmana; b) robił zamach na życie kolonisty z gminy Wilanowa, Altmana; c) chciał utopić kobietę, która wszelako zdołała się ocalić, przepłynąwszy na drugą stronę rzeki; i d) zatrzymał pewnego razu na drodze nieznanego człowieka, i podejrzywając go o szpiegostwo, przywiózł do brzegu Wisły i zepchnął w wodę, a skoro człowiek ten dostał się na mieliznę, Olesiński sam wszedł w wodę i popychał nieszczęsnego w głębię dopóty, dopóki go nie utopił.

„Za te przestępstwa sąd polowy wojenny na zasadzie art. 83, 96, 175, 331 i 632 I. ks. kodeksu wojenno karnego a także art. 20 i 283 t. XV. zbioru praw karnych, i podług okólnikowego rozporządzenia do naczelników wojennych z 24. maja 1863 roku, skazał: podsądnych Wincentego i Józefa Biernackich i Kazimierza Olesińskiego, po pozbawieniu wszystkich praw stanu na karę śmierci — przez powieszenie.

„Kara ta będzie wykonana jutro, dnia 3. (15.) o godz. 10 zrana we wsi Wilanowie, ponieważ we wsi tej i jej okolicach spełnione były wszystkie wymienione przestępstwa.“

II. „Mieszkający w Warszawie, wykazujący się szlachcicem niezatwierdzonym przez heroldję, Władysław Wnętowski, (z rzemiosła malarz), i szlachcic Bronisław Jaskulski (czeladnik brązowniczy), według odbytego nad nimi polowego sądu wojennego i własnego zeznania, okazali się winnymi podpalenia w d. 6. (18.) października 1863 r. gmachów magistratu m. Warszawy, dopełnionego z szczególnych widoków rewolucjonistów, na szkodę rządu, dla zniszczenia zachowywanych w magistracie dokumentów. Za spełnienie tego przestępstwa Wnętowski i Jaskulski otrzymali w nagrodę po 32 rs.

„Przestępcy ci przyznali się jeszcze do wspólnictwa ze złoczyńcami, którzy zrobili zamach na życie J. W. jenerał-adjutanta, hrabiego Berga, a Jaskulski napełnił granaty Orsiniego, użyte przez złoczyńców przy wspomnionym zamachu.

„Oprócz tego, obydwaj osobiście mieli udział w zbrojnem powstaniu, znajdując się w bandach, po powrocie z których do Warszawy Wnętowski, mieszkający tu i w innych miejscach za czterema fałszywemi paszportami i pod zmyślonemi nazwiskami, wstąpił, w stopniu oficera, do organizacji żandarmów-sztyletników (Wnętowski znany był w organizacji pod nazwiskiem Władysława Kulawego i Zyzowatego),

---

dostaniesz materjał lichy — z czego wynika, że przy robocie obstać nie możesz i tracisz jeszcze na towar swój odbiorców. — Cóż może więc być dla rzemieślników pożądańszego, użyteczniejszego nad takie kasy pożyczkowe, gdzie za to, że do niej płaci miesięcznie małą składkę, od której mu się procent opłaca i którą wraz z procentami przy wystąpieniu z stowarzystwa odbiera — ma prawo udać się po pożyczkę za mierny procent? Ile kasy pożyczkowe w Niemczech przynoszą pożytku, najlepszym dowodem będzie to, kiedy powiem, że w r. 1860 133 takich stowarzyszeń wydało pożyczkę razem na 8,474.489 tal., że wszyscy członkowie razem (których było 31.603) mieli włożonego do kas i sprocentowanego kapitału 462.012 tal., co uczyni w przecięciu na głowę 268 tal. Pokazuje się więc, że stowarzyszeni nietylko mają dogodność, że w każdym razie mogą dostać pożyczkę, ale z składek jeszcze i kapitalik rośnie, naturalnie tem większy im więcej kto miesięcznie do kasy wnosi. Jak ogromnie udział w tych stowarzyszeniach pożyczkowych w Niemczech się powiększa, pokazuje się ztąd, że w roku 1861 wydano pożyczek na 16,876.000 tal., a 906.612 tal. było własnością stowarzyszonych, a dotąd zapewne i te liczby się podniosły.

2) Rzemieślnicy jednego rzemiosła sprowadzają na wspólny rachunek hurtownie z pierwszej ręki materjał surowy i według potrzeby każdemu ze stowarzyszonych odstępują za cenę, nie wiele wyższą od pierwotnej. Stowarzyszeni odpowiadając i ręcząc wszyscy razem za wypłacenie się, dostąpią z łatwością kredytu i u kas pożyczkowych, jako też u fabrykantów; kupując z pierwszej ręki, dostają towar bez porównania taniej, jak od kupców mniejszych, — tak np. szewcy często 50 procent drożej płacą u kupców jak we fabrykach skóry kosztują, a do tego jeszcze dostają materjał lichy. Szewcy więc, zebrani w takie stowarzyszenia, mogą dać i lepszy materjał i lepszy mieć zarobek. Korzyść takich stowarzyszeń widoczna. — Tak stowarzyszeni w mieście Berny (w Saksonii) szewcy (60) w jednym roku kupili kapitałem pożyczonym 1395 tal. skór za 8.603 tal., za co sprzedając stowarzyszonym, zebrali 9.152 tal., tak, że po opłaceniu prowizji za pożyczone pieniądze i po porachowaniu wszelkich kosztów jeszcze został czysty kapitalik 223 tal. Kapitalik powstaje ztąd, że stowarzyszonym trochę drożej (o 6 do 7 procent) się sprzedaje, niż się kupuje hurtownie; pomimo tego stowarzyszeni z Berny mieli parę podeszew o 2½ sgr. taniej, niż nienależący do stowarzyszenia, kupujący skórę u kupców Berny — a materjał był o tyle lepszy, że sąsiednie miasteczka z miastem Berną po jarmarkach co do obuwia konkurować nie mogły.

3. Stowarzyszenia kupują na wspólny rachunek przedmioty najpotrzebniejsze do życia (mąkę, opał, potrzeby do ubioru) hurtownie i odstępują ich cząstkowo stowarzyszonym za cenę, nieco wyższą od ceny zakupna. Warunki powodzenia takich stowarzyszeń są te same, co przy stowarzyszeniach zakupywania surowych materjałów. Stowarzyszenia te, mianowicie w Anglii, wielkiego doznają powodzenia. Często przekształcają się one na właściwe handle, sprzedające towar już nietylko stowarzyszonym, ale każdemu, co zechce kupować, rozprzestrzeniając w miarę powodzenia swą działalność, tak, że np. kupują młyny parowe, zakładają piekarnie, dzieląc zarobek pomiędzy stowarzyszonych. Stowarzyszenie takie w mieście Leeds w jednym roku sprzedało za 400.000 tal., miało czystego dochodu 13.879 tal., zakupiwszy i zapłaciwszy oprócz tego za 63.000 tal. O takiem powodzeniu u nas naturalnie ani myśleć, ale i u nas mogłyby mieć powodzenie; stowarzyszeni taniej mieliby niektóre artykuły potrzebne do życia, i jeszcze jakiśby uzbierał się kapitalik obok procederu, który swoją drogą każdy stowarzyszony prowadzi.

4. Stowarzyszenia czyli spółki dla wyrabiania pewnych artykułów i sprzedawania takowych na wspólny rachunek. Stowarzyszenia te są celem, do którego w interesie rękodzielników dążyć należy, — w nichto jednoczy się praca, kapitał i nauka, i za pomocą tych może każdy rzemieślnik stać się niezależnym. Do tych stowarzyszeń zastósować można większą część wykazanych w artykule o stowarzyszeniach rzemieślniczych korzyści. Anglia i Francja uczą nas, jakie tam za pomocą takich spółek osiągają korzyści, często zaczynając z bajecznie małym kapitałem. Tak np. stowarzyszeni w Liverpool maszyniści zaczęli z kapitałem 280 tal. a po dwóch latach istnienia już mieli kapitału 20.188 tal. W Paryżu stowarzyszyło się w 1848 roku siedmdziesięciu stolarzy, mając kapitału 134 tal., z których 36 tal. gotówką a resztę w narzędziach rzemieślniczych; w r. 1854 toż towarzystwo miało kapitału 12.000 tal. a za przeszło 10.000 tal. gotowej roboty.

Pokazałem liczbami, że wymienione rodzaje stowarzyszeń mają tam, gdzie są, jak największe powodzenie; chodziłoby tylko o to, czy ziemia nasza jest stósownym gruntem dla takich stowarzyszeń, czy na niej spodziewaćby się można plonu.

Słyszałem zdania, że nam o takich stowarzyszeniach nie myśleć: że u nas zupełnie odmienne stosunki, że brak ducha asocjacyjnego, brak wytrwałości i t. d. — Ze zarzutów tych chyba ostatni tylko za prawdziwy uważać by można, a jednakżeż ten zwalczyć zależy od nas: od naszej woli; dwa pierwsze zaś, myślę, że nie są uzasadnione.

Stosunki Anglii i Francji nie są mi znane z bliska, jednakże prawdą pewnie jest, że nasze stosunki i polityczne i socjalne inne jak tam. — Co zaś do Niemiec, nie widzę takiej różnicy, mianowicie zaś położenie naszych rzemieślników wiele podobne do położenia rzemieślników w Niemczech, a przecież i tam od nie tak dawna stowarzyszenia się rozwijają. W prawdzie już przed rokiem 1848 zajmowano się losem robotników, ale to głównie robotników fabrycznych, a dążność cała była zabezpieczyć tymże na przypadek choroby lub na starość jaki taki kawałek chleba; wszystkie zaś usiłowania miały za ostateczną podstawę: dobroczynność i jałmużnę. Dopiero od r. 1848 zwrócono głównie uwagę na wielką klasę mniejszych rzemieślników, których liczba większa od tamtej tak samo biedna, tak samo zjadała to co zapracowała a w razie choroby lub starości podpadała najokropniejszej nędzy, przedewszystkiem zaś niezdolna była przetrzymać konkurencji z kapitałami rosnącemi większych rzemieślników i fabrykantów. Staraniem odtąd było podnieść rzemieślników nie na podstawie dobroczynności i jałmużny, ale na podstawie własnej pracy i zasługi rzemieślników; dla tego z jednej strony stowarzyszenia, ułatwiające kredyt i starające się o tanie nabywanie surowych materjałów i przedmiotów koniecznych do życia, z drugiej stowarzyszenia dla podniesienia procederu, dające sposobność i rzemieślnikom i robotnikom fabrycznym przez połączenie, zjednoczenie kapitałów konkurować nawet z fabrykantami.

U nas położenie rzemieślników to samo, co w Niemczech, tylko że stosunkowo może jeszcze więcej biedy i nędzy, chodzi więc o to samo podniesienie rzemiosł. W Niemczech stowarzyszenia rzekłbym prawie cudów dokonują; dla nas zapewne byłyby z taką samą korzyścią. Polityczne prawa co do stowarzyszenia służą nam te same co Niemcom, chodziłoby tylko o owego ducha asocjacyjnego, którego nie powiem żeby u nas nie było; przeciwnie, stowarzyszeń, począwszy od bractw kościelnych u nas pełno, lecz wszystkie zapewne skutkiem położenia naszego politycznego są więcej filantropicznej, moralnej, estetycznej niż spekulacyjnej, praktycznej treści. Widząc gwałtowną potrzebę, czemuż nie zwrócić się ku tej stronie? Co do rzemieślników szczególnie, mniemałbym, że ci w Niemczech skutkiem praw odmiennych politycznych zawsze więcej mieli samodzielności, jak u nas, że tam więc stowarzyszenia, w których trzeba własne zdanie poddać pod zdanie ogółu, powinny były być trudniejszemi jeszcze do przeprowadzenia niż u nas. — I w Niemczech rzeczywiście nie od razu stowarzyszenia były w stanie kwitnącym; od r. 1848 zaczęto pracować około nich a dopiero od lat kilku ogromnie się wzmogły; ale jest w Niemczech wola i wytrwałość — a brak tych dwóch własności myślę że jedyną są przeszkodą do zaprowadzenia u nas stowarzyszeń na wzór w Niemczech egzystujących.

E. K.

i będąc w ciągłych stosunkach z znanymi złoczyńcami, Krasusskim, Landowskim, Eckertem i innymi, przystał raz na uczynioną mu propozycję zabicia majstra szewskiego, Zakrzewskiego, skazanego na śmierć przez „Rząd narodowy“; usiłował wraz z drugimi zabić, według wskazania naczelnika żandarmów-sztyletników, sześciu policjantów, dla czego przebierał się w mundur oficerski, żeby w tym ubiorze łatwiej wprowadzić swe ofiary w zasadzkę: fałszywie przyjął na siebie przed naczelnikiem żandarmów-sztyletników zabójstwo policjanta Białego w celu uzyskania pieniężnego wynagrodzenia, które i otrzymał w ilości 30 rs.

„Za takie przestępstwa Wnętowski i Jaskulski, na zasadzie art. 30, 96, 561 i 632 i ks. ustawy wojenno-karnej, osądzeni zostali, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci — przez powieszenie.

„Kara ta będzie wykonana jutro, d. 4. (16.), o godzinie 10-ej z rana, na stoku warszawskiej aleksandrowskiej cytadeli.“

III. „Mieszkańcy miasta Warszawy, mieszczanie: Wincenty Broniewski (markier), czeladnik rymarski Frydryk Frost i czeladnik organmistrzowski Edward Hochhauzer, według odbytego nad nimi polowego sądu wojennego, okazali się winnymi:

„Broniewski tego, że w zeszłym roku w czasie zbrojnego powstania był w czterech buntowniczych bandach, a po powrocie do Warszawy wstąpił do organizacji takzwanych żandarmów-sztyletników i znajduje się w bliskich stosunkach z głównymi kierownikami takowych, sam bezpośrednio brał udział w zabójstwie w dniu 23. grudnia (4. stycznia) 1863(4) roku na Ordynackim placu w Warszawie, dozorcy policyjnego Galińskiego, któremu pierwszy zadał ranę sztyletem w piersi; oprócz tego Broniewski wiedział i o wielu innych przestępnych zamiarach swych kierowników, lecz nie donosił o tem do wiadomości prawego rządu.

„Frost, należenia do organizacji żandarmów sztyletowników i bezpośredniego udziału z Broniewskim w zabójstwie wspomnionego policjanta Galińskiego, którego ranił sztyletem wtenczas, kiedy Galiński po zadaniu mu rany przez Broniewskiego, schwycił tego ostatniego i powalił na ziemię.

„i Hochhauzer: a) tego, że wstąpiwszy do tejże organizacji żandarmów-sztyletników, następnie stał się jednym z głównych ich kierowników, ponieważ znajdował się przy ich naczelniku (Szafrańczyku; jest on już ujęty przez władzę i osobno sądzony) jako ajent i pomocnik, był obecny na naradach w przedmiocie zabójstw, wskazywał sztyletnikom osoby, które polecone było zabić, wydawał sztyletnikiom broń ze składu i wypłacał im żołd; i b) tego, że był jednym z wspólników zamachu podpalenia schodów w namiestnikowskim pałacu, w czasie odbywającego się tam balu u prezydenta miasta, ponieważ miał wszelkie wiadomości o tym zamachu i był obecny przy oddawaniu złoczyńcom fosforu i rakiet, z których ostatnie zamierzano puścić, żeby przestraszyć zebranych u prezydenta gości; oprócz tego Hochhauzer wiedział i o innych przestępnych zamiarach buntowników, jak naprzykład o podpaleniu ratusza.

„Za te przestępstwa sąd polowy wojenny, na zasadzie art. 15, 83, 175, 631 i 632 I. ks. ustawy wojenno-karnej, a także art. 20 i 283 t. XV. zbioru praw karnych, skazał podsądnych: Broniewskiego, Frosta i Hochhauzera, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, na karę śmierci — przez powieszenie.

„Kara ta będzie wykonana jutro, d. 4. (16.) o godzinie 10tej rano, na stoku warszawskiej aleksandrowskiej cytadeli.“

Kronika.

Pan namiestnik fmp. baron Paumgardten zwidzał trzy dni temu po raz pierwszy biura lwowskiego magistratu, Izby handlowo przemysłowej i kasy oszczędności. Wczoraj zaś zwidził JExc. pan namiestnik szpital główny, zakład ślepych i zakład głuchoniemych.

Wiadomości miejscowe. W nocy z d. 11. na 12. bm. w fabryce alkoholu pod Żółkiewską rogatką poparzyli się się kipiątkiem dwaj robotnicy tak niebezpiecznie, że musiano ich zanieść do szpitalu. Dnia 14. b. m. wybuchł w cygańskiej kuźni na Źródlanej ulicy ogień, został jednak przez cyganów, spieszących zaraz z ratunkiem, ugaszony. Z nakazu władzy kuźnia ta ma być usuniętą.

Teatr polski. Przedstawiona po raz pierwszy w piątek opera komiczna: Paziowie królowej Marysieńki, libretto Pawła a muzyka Stanisława Dunieckiego, miała najświetniejsze powodzenie.

Podanie o Francuzie, którego trefniś dworski osadził na jajach, posłużyło Wincentemu Polowi za temat do powiastki. Chociaż dawniejszych czasów to podanie sięga, Pol przeniósł je na dwór króla Jana Sobieskiego, autor zaś libretta króciutką powiastkę rozwinął w obszerniejsze ramy operetki dwuaktowej.

A przyznać potrzeba libreciście, iż dobrze wywiązał się z zadania. Może tylko ozasem zanadto wdawał się w motywowanie dokładne, bez czego w operetce obejść się może. Już libretto wyposażone jest sowicie w sytuacje komiczne, a kompozytor rozwinął je w całej pełni, i okazał istotny talent twórczy.

W piśmie politycznem niepodobna się wdawać w rozbiór artystyczny tej opery komicznej, lecz trzeba się ograniczyć na ogólnem skreśleniu, jakie przedstawiona sztuka miała powodzenie. W *Dzien. Liter.* fachowe pióro poda rozbiór artystyczny, my zaś zwrócimy tu tylko uwagę na zalety libretta i kompozycji, szczególnie uderzające.

Przedewszystkiem instrumentacja jest bardzo trafna, a kompozytor w pomysłach i ich rozwinięciu dowiódł, że dramatyczną muzykę nietylko rozumie, lecz i tworzyć jest w stanie. Wprawdzie cały pierwszy akt śpiewają same soprany, co zbliża się w przyrównaniu do koncertu na kwincie, ale to nie wina kompozytora, lecz braku śpiewaków, tak iż Janusza, kochanka, partja przypadła pannie Wenclównie, dwa soprany czy wysokie alty musiały śpiewać duety, w których koniecznie tenora i soprana potrzeba. Jeżeli pomimo tej jednostronności muzyka partji pierwszego aktu zrobiła wrażenie, to już tylko sile talentu kompozytora przypisać należy.

Operetka cała liczy 9 numerów, z których szczególniej cztery pozostają w pamięci: 1) Serenada w pierwszym akcie: Halino, ranny brzask. 2) Kwartet, bardzo lekka melodja, mająca w rozkładzie głosów wiele tonów, wiele wdzięku. 3) Duet buffo z pianiem koguta, rozwinięty z tematu starej piosnki polskiej i 4) Duet Janusza i Aliny. W pierwszym i czwartym numerze myśl uczuciowa poważna, w drugim i trzecim myśl komiczna. Nas szczególniej uderzyły polotem swym poetycznym, świeżością i siłą numera poważne, mianowicie Duet pod altanką, w krótkich perjodach rzucony; mistrzowskie to dzieło. Widać, iż kompozytor ma niezaprzeczony talent nietylko do operetki komicznej, lecz i do oper wyższego rzędu.

Obawa librecisty, aby nie wpaść w trywialność, usunęła Francuza, siedzącego na jajach, za zasłonę. To było trafne. Ależ całość artystyczna wymagała wyprowadzić go z tej kryjówki; gniewając się i płonąc od wstydu mógł uciekać z dworu, podczas gdy buffotrefniś sam lub z paziami żartuje z niego. Temat to był do wybornego finale, przez co uniknęłoby się śpiewania numeru z pianiem koguta przez dwór królewski i senatorów polskich. O przedstawieniu i śpiewakach jutro.

Dziennika Literackiego wyszedł nr. 54. i zawiera: 1) „Wielkie początki“; powieść J. K. Turskiego (część druga); 2) „Addio“, wiersz Władysława Wagi; 3) „Wychowaniec“, powieść Alberta Górowskiego; 4) „Pamięci Józefa P....“ (Poezja); 5) „Libelt Karol“ przez Karola E.; 6) „*Une visite a Mettray par Ch. Sauvestre*“, rozbior p. J. S.; 7) „Piekielne męki“, komedja K. Cieszewskiego, recenzja p. W Ł.; 8) „Korespondencje z Krakowa i Poznania“; 9) „Od wydawnictwa.“

TEATR POLSKI. Dziś po raz drugi **Paziowie królowej Marysieńki**, operetka komiczna w 2 aktach, kompozycji Stanisława Dunieckiego.

Panu Ze... w Balicach pod Samborem. Korespondencja pańska o teatrze p. Woźniakowskiego została umieszczoną w *Dzien. Lit.*

Ostatnie wiadomości.

Wiedeński korespondent do *Indep. belge* zapewnia, że między Prusami i Austrją przyszło do zgody co do księztw Zaelbiańskich. Fryderyk Augustenburg ma zostać księciem dziedzicznym w Szlezwiku i Holsztynie. Prusy otrzymują na własność Lauenburg i pewne gwarancje wojskowe w obu tamtych księztwach, biorąc na siebie spłatę kosztów wojennych, przypadających Austrji.

Journ. des Debats umieścił dnia 14. b. m. artykuł o powszechnem rozbrojeniu, który zwrócił na siebie uwagę publiczną, szczególnie ustępem o stosunku Włoch do Austrji. Oba mocarstwa — twierdzą *Deb.*, muszą przyjść do poznania, iż nic im nie wypada, jak tylko porozumieć się na podstawie status quo teraźniejszego. Austrja nie może zrobić żadnego uszczerbku trwałości królestwa Włoskiego, wiedząc, że jedno z pierwszych miejsc po tamtej stronie rzeki Mincio, nazywa się Solferino. Ze strony zaś Włoch byłoby w tej chwili chimerą, spodziewać się wziąć Wenecję orężem. Sprawa rzymska i wenecka musi być moralnemi środkami rozstrzygniętą. Artykuł ten uważają za wstęp do dyplomatycznej kampanii w tym kierunku.

Italie donosi, że po Turynie obiega pogłoska, iż wymarsz wojsk francuzkich z końcem bieżącego miesiąca nastąpi. Do Francji ma powrócić jedna cała dywizja, w miejsce której inne wojska posłane nie będą.

Inwalid petersburgski w artykule o pożyczce najnowszej przyznaje, że carstwo znajduje się w przykrych stosunkach finansowych, których przyczyną są wypadki w Polsce i zabiegi dla przeszkodzenia obcej interwencji, co jednak podług *Inwalida* nie długo potrwa.

W Meksyku wojska cesarskie miały doznać doznać klęski od Alvareza, jenerała juarystów.

Wiadomość, iż powstanie w San Domingo, wymierzone jak wiadomo przeciw panowaniu Hiszpanów, ze strony Anglii oficjalnie uznane zostało, nie potwierdza się. Anglia nie chciała tylko dopuścić, aby Hiszpanie blokowali wybrzeża wyspy San Domingo, przyczem rząd angielski dał do poznania, że uzna powstańców, gdyby nie uczyniono zadość jego żądaniu. Anglia tylko wobec silnych zachowuje neutralność.

Z Wiednia donoszą o bliskiej zmianie ministra sprawiedliwości. Układy z p. Pratobeverą rozbiły się o warunki, które stawiał. Nadprokurator dr. Waser, który oddał ministerstwu taką usługę w sprawie Rogawskiego, ma zostać ministrem sprawiedliwości a dr. Hein ma być mianowany prezesem sądu najwyższego.

Korespondent *Ind. b.* donosi, że na adres wied. Izby posłów odpowie Najj. Pan mesażem bardzo pojednawczym.

Przedłożona Radzie państwa przez Marjana Langiewicza petycja opiewa:

„Wysoka Izbo posłów Rady państwa!

„Dnia 19. marca 1863 w Galicji aresztowany, do 2. kwietnia z. r. więziony, od 3. do 28. kwietnia w Tisznowcach pod policyjnym nadzorem trzymany, a od 28. kwietnia z. r. do dzisiaj w twierdzy Josefsztad uwięziony, mniemam, iż załączonemi motywami udowodnić mogę, że narzucony mi w Austrji materjalną siłą stan jest naruszeniem praw austrjackich, prawa narodów i prawa ludzkości, i że stanu tego nie mogłyby także wymagać wszystkie naprowadzone państwowe względy utylitarne. Pozwalam sobie tedy upraszać z głębokiem uszanowaniem Wysoką Izbę: aby raczyła Wys. c. k. rząd skłonić do bezzwłocznego puszczenia mnie na wolność, czyli na miejsce przynależności.

Langiewicz.“

Umotywowanie tej prośby jest obszerne. Najpierw podaje w niem Langiewicz „Instrukcję dla straży przy pomieszkaniu Langiewicza“, podpisaną przez placmajora Jozefsztadu, z której za wiedeńskiemi dziennikami następujące szczegóły wyjmujemy. Przed pomieszkaniem Langiewicza stoją dwie straże, jedna przed bramą, druga pod oknami. Pierwszej nie wolno nikogo oprócz komendanta twierdzy wpuścić bez odebrania hasła. Na posługi dodany jest Langiewiczowi artylerzysta, który ile razy wychodzi z pokoju, zamyka za sobą drzwi na klucz, a który także dawać musi straży hasło. Straż pod oknami ma pilnować, aby się Langiewicz nie porozumiał z kim na migi. Z wyjątkiem żywności, wszystko, cokolwiek otrzymuje Langiewicz, rewiduje poprzód plackomenda. Na przechadzkach towarzyszy więźniowi zawsze eskorta.

Dalej opowiada Langiewicz, że rząd szwajcarski doniósł mu pod dniem 12. września, iż rząd austrjacki nie zaprzeczył ani jednem słowem praw rady związkowej do interwencji na rzecz Langiewicza. „Nie jestem emigrantem, pisze Langiewicz, nie żądam schronienia, ale chcę się dostać na miejsce mej przynależności. Rząd mój reklamuje mnie od 10 miesięcy i przyrzekł, że podczas podczas powstania przebywać będę w Solurze. Niestety, od zjazdu w Kissingen uznano to zobowiązanie za niedostateczne.“ Dalej utrzymuje Langiewicz, że rząd austrjacki nie może go w tym celu więzić, aby go wydać Prusom, gdyż dnia 17. września został uwolniony od obywatelstwa pruskiego. Na reklamację rządu szwajcarskiego odpowiedziano, „że międzynarodowe obowiązki Austrji wobec Moskwy i obawy o własny kraj czynią c. k. rządowi uwolnienie Langiewicza niemożebnem.“

Dalej następuje „Nota szwajcarskiej kancelarji związkowej do pana jenerała Langiewicza, Berna 12. września,“ w której wyjaśnioną jest korespondencja między szwajcarskim a austrjackim rządem. Na reklamacje Szwajcarji odpowiedział rząd austrjacki:

„Rząd cesarski upatruje w uwolnieniu Langiewicza niezawodne hasło do nowych rozruchów, od którychby się Langiewicz nie mógł usunąć.“ Rząd szwajcarski zażądał na to uwolnienia Langiewicza na zasadzie prawa, oświadczając, że „rząd może wprawdzie ze względów policyjno-politycznych wydalić cudzoziemca, ale więzić go nie może.“ Ale i drugie to żądanie pozostało bez skutku, „postawiono przeciwnie nowe i niesłychane żądanie, aby rada związkowa wyłuszczyła, jakiemi środkami dotrzymać zamyśla zobowiązania.“ Odpowiedź na to uważała rada związkowa za uwłóczenie swej godności i zaniechała na czas jakiś sprawy; jest wszakże zdecydowaną, dochodzić jej dalej w drodze prawa narodów.

W końcu występuje Langiewicz przeciw nadużywaniu swego nazwiska, skreśla koniec powstania, i dowodzi, że dalsze niebezpieczeństwo już nie grozi, a tem samem słusznie domagać się może swego uwolnienia, i prosi Izby powtórnie o poparcie petycji.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tryest 17. grudnia. Dziś przed południem odpłynął znowu oddział ochotników meksykańskich, 38 oficerów i 1.182 ludz na statku „Indiana.“

Berlin d. 17. grudnia. Dziś wkroczyły do miasta gwardje, wracające ze Szlezwiku. Miasto przystrojone świątecznie. Król wyjechał naprzeciw. Ludność powitała go okrzykami hura. Miał przemowę do wojska.

Część urzędowa.

— Galicyjska c. k. krajowa komisja do praw osobowych mieszanych urzędów powiatowych mianowała auskultanta sądowego Władysława Madejskiego i Jana Majeranowskiego prowizorycznymi aktuarjuszami powiatowymi.

— **Gmina Kalne** w obwodzie stryjskim obowiązała się po wieczne czasy dla założenia regularnej szkoły parafialnej u siebie, w przeciągu roku wystawić na ofiarowanym na cele szkolne gruncie pod nr. 67 rozległości prawie 15 morgów na budynek szkolny z pomieszkaniem nauczyciela i utrzymywać zawsze w dobrym stanie, sprawiać porządki szkolne, zajmować się czyszczeniem szkoły, dostarczać na opał szkoły 50 fur miękkiego drzewa, a nakoniec każdoczesnemu nauczycielowi, który ma oraz pełnić służbę diaka z połączonemi z tą służbą dochodami, płacić rocznie 60 zł. w. a. gotówką, dodając mu do tego 5 mierzyc owsa w ziarnie i odstępując mu do użytku grunt wyżej wspomniony.

Na polepszenie tej dotacji zapewnił gr. kat. pleban miejscowy ks. Michał Fortuna na czas swego teraźniejszego plebaństwa roczny dodatek w kwocie 3 zł. w. a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Czynności Izby handlowo przemysłowej. Na posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej dnia 13. b. m. przyszło pod obrady oprócz przedmiotów mniejszej wagi, także i zawezwanie c. k. namiestnictwa względem uregulowania tutejszej szkoły przemysłowej, pod kierownictwem Izby zostającej.

Izba uchwaliła c. k. namiestnictwu odpowiedzieć, że przedewszystkiem brak funduszów, tudzież brak współudziału ze strony tutejszych przemysłowców i rady gminnej, która odezwę Izby o udzielenie subwencji na utrzymanie tej szkoły już od roku pomimo kilkakrotnych przypomnień ze strony Izby — bez odpowiedzi zostawia, utrudza Izbie utrzymanie i stosowne urządzenie tej dla młodzieży rzemieślniczej tak potrzebnej i zbawiennej instytucji. Zarazem uchwaliła Izba Radę miejską ponownie o decyzję w tym względzie upraszać.

Następnie zajmowała się Izba sprawozdaniem wyborów nowo-wybranych członków i zastępców.

Wybór p. Józefa Breuera na członka i pp. Karola Wernera, Jana Kleina, Joachima Hochfelda i Roberta Domsa na zastępców ze stanu handlowego, został przez Izbę zatwierdzony. Ze stanu przemysłowego wybrani zostali względną większością głosów p. Wincenty Żak na członka, a p. Franciszek Bałutowski na zastępcę. Zatwierdzenie tych wyborów ze strony Izby nie podlegałoby żadnym trudnościom, gdyby nie ta okoliczność, że magistrat udzielając Izbie akt wyborczy, dołączył także 45 kart legitymacyjnych, opatrzonych głosami wyborców, które już po zamknięciu wyborów przez korporację rzeźników oddane, i jako opóźnione przez komisję wyborczą w skrutynium uwzględnione nie zostały. Wspomniana korporacja rzeźników wniosła oraz do Izby pod dniem 10. bm. do l. 1.784 zażalenie, jakoby wyborcom z tej korporacji karty legitymacyjne dopiero po terminie wyborów doręczone zostały, i tychże przez nieprawne intrygi wyborcze przysługującego im prawa wyboru pozbawiono.

Izba handlowa wstrzymała się z tego powodu z ostateczną uchwałą co do ważności tego wyboru, i zwróciła magistratowi dotyczący akt wyborczy wraz z zażaleniem rzeźników, z zawezwaniem, aby zarządził dochodzenie, o ile zażalenie rzeźników, że im karty legitymacyjne dopiero po terminie wyborów doręczone zostały — jest prawnie uzasadnione i na kim wina tego opóźnienia cięży i aby rezultatu tych dochodzeń Izbie jak najspieczniej udzielił.

Co do wyboru p. Franciszka Bałutowskiego na zastępcę ze stanu przemysłowego, wstrzymała się Izba na teraz z zatwierdzeniem aż do rozstrzygnięcia wniesionej przez wybranego do c. k. namiestnictwa prośby o rehabilitację z powodu śledztwa politycznego, pod którem zostawał.

(Nie umiemy sobie wcale wytłumaczyć tego postępowania wyborczego. Nasamprzód nie pojmujemy, na kogo szan. członkowie korporacji rzeźnickiej uskarzają się, iż im doręczył kartki po dokonanym akcie wyborczym. Wszakże nikt nie miał prawa do tego, przynosić i doręczać obywatelom kartki, skoro ciż sami byli obowiązani w wiadomym z obwieszczen terminie zgłosić się do odebrania kartek. Powtóre skoro im ktoś usłużny doręczył je po terminie, to jużci byłato najjaśniejsza oznaka nadużycia lub nieczystej sprawy. Dziwi nas również, dlaczego komisarz, kierujący wyborem, już po zamknięciu protokołu wyborczego przyjął głosy po terminie wniesione. P. r.)

Lwów 16. grudnia. (Sprawozdanie tygodniowe.) Gospodarze nasi wyrażają się prawie jednomyślnie o szkodliwym wpływie mrozów na oziminy z powodu, iż do dziś dnia nie było prawie śniegu. Obawy te są o tyle pomyślne dla handlu, iż mogą uchować ceny od spadku. W handlu **zbożowym** zawsze jeszcze nie ustalił się wprawdzie żywy obrót, ale przystawione na targ i tylko na miejscowych odbiorców obliczone ilości znajdują tem chętniejszy odbyt, ile że powszechne jest mniemanie, że ceny będą się teraz stopniowo podnosić. W wywozie z Galicji biorą na razie udział tylko stacje kolei żelaznej, więcej na zachód położone, jak Sędziszów, Dębica, Tarnów, Bochnia, Sołotwina i Kraków, lecz nadchodzące prawie codziennie zapytywania wskazują, że niebawem otworzy się odbyt także we wschodnich częściach kraju. Właściciele młynów i handlarze z Prus wysyłają już swych ajentów tutaj na rekonesanse. Notujemy dziś pszenicę tegorocznego zbioru w najlepszym gatunku po 6 zł. 10 c. za korzec. Gotowość posiadaczy gruntowych w przyległem królestwie Polskiem do pozbywania się pod wszelkiemi warunkami swych produktów, ustala już, gdyż zaczyna im brakować ziarna młóconego, a koszta przystawy do kolei żelaznej wciągają większą część ceny umówionej. Jęczmień był zaniedbany więcej niż kiedykolwiek, co ztąd pochodzi, iż w ogóle niedorodne jest ziarno. Za korzec 140fnt. (lepszego ziarna nie masz) płacą 3.20—3.40. Browary nie zwracają już teraz uwagi na przywożone ziarno, albowiem kontraktami pokryły swoje potrzeby. Daleko większy jest obrót w życie, które skupują tutejsi młynarze. Za 160fnt. płacono chętnie 3.90, leksze gatunki taniej. (Odsyłamy w tym względzie do wiarygodnych cen, podanych wczoraj podług cennika w tutejszym domu komisowym Niewiadomski et Semetkowski; p. r.) Nieudały zbiór kartofli przyczynia się do korzystnej sytuacji żyta najbardziej. Owies utrzymaje się w cenach zeszłotygodniowych. Konsumcja jest niestosunkowo mniejszą od istniejących zapasów, zkąd pochodzi że nie więcej ofiarują za 100fnt. jak 2.20—2.30. Koleją żelazną wysłano do Tarnowa żyta i pszenicy około 3.100 cetnr., jęczmienia do Sołotwiny i Bochni 1.319 cetnarów. Inne stacje nie otrzymały znaczniejszych kwot. Zbliżające się święta Bożego narodzenia wywołały przywóz znaczny drobnostek galanteryjnych, obliczony na odbyt chwilowy. Koleją przybyło tego w ubiegłym tygodniu 4.300 ct., z czego większa część odchodzi na wschód. Przesyłki **soli** z kopalni wielickich i bocheńskich mnożą się z dniem każdym. **Bydła rzeźnego** zapowiedziano w tym tygodniu do Florysdorfu, Lipnika i Ołomuńca 541 szt. (*L. Ztg.*)

Kraków 13. grudnia. Pszenica (za mierzycę) 3.50, żyto 2.40, jęczmień 2.40, owies 1.50, proso 2.25, ziemniaki 1.55, siano (za cetnar) 1.50, słoma 80 kr. **Myślenice** d. 13. grudnia. Pszenica (za mierzycę) 4 zł., żyto 2.70, jęczmień 2.50, owies 1.50, groch 3.50, ziemniaki 1.50, drzewo twarde (za sąg) 7.40, miękkie 4.15, siano (za cetnar) 1.50, słoma 80 kr. **Rzeszów** 13. grudnia. Pszenica (za mierzycę) 3.10, żyto 1.90, jęczmień 1.77½, owies 1.10½, drzewo twarde (za sąg) 10 zł., miękkie 7 zł. (*Cz.*)

Wiedeń 14. grudnia. (Okowita.) Chociaż ważna okoliczność, jako to umniejszona produkcja, a ztąd dowozy bardzo szczupłe, tudzież większa konsumcja wódki w skutek nieurodzaju win, przemawiają za podniesieniem okowity, ceny jednak spadły znowu o 1 kr. Z ręki płacono 42¼—42¾ c. za gradus w wiadrze.

Bankructwa. Wczoraj zamknął sklep handel sukienny Gruchola.

Pociągi na kolei żelaznej.

Odchodzą: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 10 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana, 3 godz. 30 min. po południu; do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumin (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godz. z rana; do Lwowa 10 godz. 30 min. z rana i 8 godz. 30 m. po południu; do Wieliczki 11. godz. z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczorem. Z Ostrawy od Krakowa 11 godz. z rana.

Przychodzą: Do Lwowa z Krakowa 8 godz. 32 m. z rana, 9 g. 40 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m. wieczorem; z Wrocławia 9. g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumin (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu; ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 godz. 54 m. po południu; z Wieliczki 6 godz. 20 min. wieczorem.

Przyjechali d. 16. grudnia.

Pp. Voresco Konstanty z Mołdawy, hr. Badeni Wł. z Sorokowa, Croisse L. z Koszelowa, Roloff A. z Czyżykowa, Fontana A. z Buchowic, hr. Pawłowski K. z Podlisek.

Wyjechali d. 16. grudnia.

Pp. Żurakowski A. do Horbacza, Muller K. do Dubiecka, Bogdanowicz M. do Przemiwółek, hr. Wilczek H. do Samoklęsk, Marek-Marchthal do Wiednia.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 16 grudnia.

	W. A gl.	ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	70	85
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	60
Losy z r. 1860	93	80
Akcje banku narod. za 1000 gl.	773	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	171	—
London 10 funt szterlingów	116	65
Dukaty cesarskie sztuka	5	54
Srebro za 100 złr w. a.	116	—

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 289. „GAZETY NARODOWEJ".

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 14. grudnia.

(B) Zgon pana Mocquarda, chociaż przewidywany, mocno zasmucił cesarza. Jest to dla niego wielka osobista i polityczna strata. Nikt, nawet żadna z najdostojniejszych osób, od śmierci pana Mocquarda posłuchania u cesarza nie pozyskała. W tuileryjskim pałacu wszystko gotowe na przyjęcie monarchy i jego małżonki.

Wiadomości z Rzymu potwierdzają zaaresztowanie trzech oskarżonych o zamiar morderstwa, o którem w poprzednim liście wspomniałem. Dzienniki tutejsze jedne opisują ten wypadek z zgrozą, inne czekają dopiero bliższych wyjaśnień, nie chcąc tego przypuścić, aby się znaleźli szaleńcy, coby śmieli na naczelnika kościoła podnieść ojczobójczą rękę. Śmierć papieża w niczem ani sprawie kościoła, ani sprawie rzymskiej pomódzby nie mogła. Upór przy zastarzałych formach, niezgodnych z duchem czasu, przeciwnych ewanielii, nie pochodzi od papieża, ale od włoskich kardynałów. Starać się, aby hierarchia kościelna miała reprezentantów wszystkich katolickich państw, obstawać przy nauce miłości — oto jedyny środek usłużenia kościołowi i rodowi ludzkiemu.

Zapewne już wiecie, że car chciał zakupić w Rzymie za 370.000 fr. posąg, wyobrażający Herkulesa; gabinet petersburgski życzył sobie mieć w stolicy północnego państwa godło mocy. Właściciel posągu odmówił i wołał go sprzedać papieżowi za połowę tej ceny. To jednak mniejszej wagi szczegół. Ale co rzecz ważniejsza, to obejście się z klasztorami, nie mogące być obojętnem dla naczelnika kościoła. Jak tylko smutna ta wiadomość doszła do Rzymu, natychmiast papież chciał oddać paszporta p. Meyendorfowi, pełnomocnikowi moskiewskiemu, żądając aby stolicę opuścił. Wdał się kardynał Antonelli, papieża ułagodził i na tem się skończyło, że pan Meyendorf w Watykanie przyjmowany nie będzie. Pan Meyendorf także oświadczył, że 27. grudnia do ciała dyplomatycznego, składającego hołd papieżowi, bynajmniej się nie przyłączy. Na tem się skończyła protestacja.

Obiegają pogłoski, jakoby gabinet petersburgski chciał poddać kapłanów katolickich pod rozkazy synodu, jako też zmuszać księży do wstępywania w związki małżeńskie; — my temu nie wierzymy, dlatego, że wszystkie kroki caratu tłumaczymy interesem. Moskwa nic by na tem nie zyskała i dlatego to nie zrobi. Chociaż nikt jeszcze prawdziwej myśli gabinetu petersburgskiego w zniesieniu klasztorów nie wykazał, my przy tem obstajemy, iż jedynym głównym celem Moskwy było złupić niespodzianie, przywłaszczyć sobie ogromne skarby katolickie. Dopełni ten obowiązku patrjotycznego, kto ma sposobność i obliczy co Moskwa zakonom zabrała.

Upór kardynałów włoskich, co krępują najlepsze chęci papieża, pobudza światłych i bogobojnych katolików do pracy, stowarzyszeń i czynu. Ma tu wychodzić z początkiem nadchodzącego roku dziennik katolicki, co będzie ich organem; weźmie za godło „kościoł swobodny w państwie swobodnem."

Z Londynu otrzymujemy także szczegóły o wybrykach naszych zanadto żarliwych ultramontanów. Jak już nieraz to oświadczaliśmy, nie rachujemy na współuczucia arystokracji angielskiej, ale wiele liczymy na jej interes. Anglia, zagrożona w Indjach, nie może pozwolić, aby Moskwa wzięła Konstantynopol, aby się dalej rozszerzała. Interes każe jej bronić Stambułu; interes kazałby jej nie dopuścić i zniszczenia Polski, gdyby nasi wielcy politycy nie robili bredni po bredni. Udawali się do katolików i pozyskali kilka głosów, pp. Stuarta, Henesseya, i t. p. Krzyczeli, że Polska jest katolicka, Bali się protestanci, aby drugiej Francji nie odbudować. Polska jest katolicka, ale w łonie swojem ma 3 miliony protestantów, półtrzecia miliona starozakonnych, trzy miliony greków, pięćdziesiąt tysięcy mahometanów, wszystkie sekty ścigane, prześladowane, co w gościnnej Polsce znalazły obywatelskie schronienie. To Anglikom należało przedstawiać, należało na nich działać przez protestantów i polskich starozakonnych. Ci mogą wiele. Mamy na to dowody, czyny i pisma, o których inną razą wspomnę. Cóż się dzieje? Na domiar nierozumu i bzikostwa politycznego, kapłan polski, emigrant, zbiera składki, wypuszcza loterją... na co? Aby pójść w pomoc braciom bez chleba?... nie! Chodzi od domu do domu, od protestanta do protestanta, żebrze, ażeby kościół katolicki w Londynie zbudować. Pytamy się, coby Moskwa lepszego mogła wymyślić aby w narodzie protestanckim wszelką oziębić życzliwość? Dziś imienia tego jegomości nie wymieniamy, ale jeśli obecna przestroga oczu mu nie otworzy, oskarzymy go przed rozsądkiem publicznym.

Przypomniecie sobie, że jedni z pierwszych donieśliśmy wam o szczegółach sporu peruwiańsko-hiszpańskiego. Nie wahaliśmy się wykazać niesprawiedliwości i pychy gabinetu madryckiego, co bez żadnego słusznego powodu zabrał wyspy Chincha. Chciała Hiszpania korzystać z wojny amerykańskiej i zabrać co nie swoje. Ale pomyliła się w rachubie. Stany Południowe, pomimo tego, że muszą wszystkich swoich sił wydobywać na odparcie Północnych, ujęły się za Peruwianami. Kazały donieść gabinetowi hiszpańskiemu, iż one na to nie pozwolą, aby bez przyczyny państwa obce w Ameryce wyspy zabierały. Wezwany admirał Pinson, aby z wysp ustąpił, miał odpowiedzieć, iż posłał po instrukcje do Madrytu i zastosuje się do odpowiedzi, jaką otrzyma.

Być może że Stany Południowe w początkach dały powód do nieporozumień, być może, że były pierwszą przyczyną bratobójczej wojny w Stanach Zjednoczonych, ale ich obrona i obecne postępowanie dają im wielką wyższość nad Północnemi. Kiedy p. Linkoln podaje i przyjmuje rękę Moskwy, kiedy organa i pisma Północnych dzielą ziemię pomiędzy następców Iwana Groźnego i republikanów północnych: Stany Południowe podały rękę pokrzywdzonym, i chociaż wycieńczone, rzucają rękawicę niesprawiedliwym zaborcom.

Palił jenerał Północnych wsie, grody, miasta. Barbarzyństwo wywołało w odwet barbarzyństwo. Podpalono stolicę Północnych, Nowy Jork, płonęły domy i ulice. To początek, to nie koniec. Kto sieje zniszczenie, zbiera nędzę i ruinę.

Nie możemy dziś wam przesłać uwag finansowych. Dziennik angielski, z którego je czerpiemy, nie przyszedł do Paryża. Zbytnia zapewne gorliwość podrzędnych urzędników w dostrzegła jaki frazes nieżyczliwy dla Francji, i zabroniła wydania tu numeru pisma, które obejmuje ważne, nauczające statystyczne wiadomości. Tę tylko zrobimy uwagę, że wypuszczenie pożyczki moskiewskiej wpłynęło na zniżenie papierów austrjackich. Bankierowie pruscy mają dostarczyć część kapitału. Wypuszczono te subskrypcje ze stratą 12 od sta. Zniżenie papierów wiedeńskich wpłynęło na giełdę frankfurcką. Można ztąd wyprowadzić ten nauczający wniosek, że arystokracja pieniężna (a z nią się trzeba rachować) niepokoi się, skoro widzi, że Moskwa powiększa swe finanse, i coraz to ściślejszym się węzłem z Prusami łączy. Dzienniki moskiewskie przyznają, że finanse państwa są w smutnym stanie i że pożyczka tak uciążliwa była wywołana koniecznością.

Cesarz przyjechał dziś do Paryża o godzinie pół do 3ciej.

Ważna tu dziś wieczorem rozeszła się wiadomość. Utrzymują, że część załogi francuskiej opuści Rzym po Nowym roku. Będzie to wymownym dowodem, że Francja chce z stolicy apostolskiej wojska swe wyciągnąć, i że jej od tego ani prośby, ani protestacje, ani figle konspiracyjne nie odwiodą.

Carewicz, następca tronu, wojażuje pod nazwiskiem hrabiego Północy. W tej chwili bawi w Florencji; ma odwidzić matkę swoją w Nicei.

Belgrad 13. grudnia.

(J) Możecie formalne choć nie urzędowe zaprzeczenie dać wieściom, które Czarnogórę, Serbię i Zjednoczone Rumuńskie księztwa wciągają do planu ruchów weneckich. Jako żywo, jest to bąk, nie mający najmniejszej podstawy. Czarnogóra, Serbia i Zjednoczone księztwa zbytecznie zajęte są własnemi wewnętrznemi sprawami: nie mają przeto wolnej na zewnątrz ręki — nie mogą brać udziału w przedsięwzięciach hazardownych, chociażby te najżywiej je obchodziły. Zjednoczone księstwa słabe są i na zewnątrz i wewnątrz. Przypuściwszy dzisiaj nawet, iż księcia Kuzę opanowałby raptem humor marsowy, to na humorze musiałoby się skończyć, bo książę wie z pewnością, że parę batalionów wojska dostatecznemi są do skruszenia jego potęgi. Serbia i Czarnogóra, potężne na własnych śmieciskach, bardzo słabemi są na zewnątrz. Są to twierdze naturalne, do obrony których potrzeba odpowiednich garnizonów, na jakie ludność cała wystarcza wprawdzie, ale tylko jako garnizon. Nie można wyprowadzać jej na zewnątrz, raz dla tego, że nie ma za co, powtóre, że uszczuplenie garnizonu mogłoby na szwank ojczystą twierdzę narazić. Do tego dodać należy jeszcze i to, że kraje te nadzwyczaj są ubogie. Czarnogóra nie jest w stanie własnego utrzymać księcia, żyjącego na żołdzie Francji i Moskwy. Serbia jest bogatszą; nie tak jednakże bogatą, ażeby nadzwyczajne wydatki podejmować mogła. O bogactwie jej da wyobrażenie następujący statystyczny wykaz. W Belgradzie, który jest najzamożniejszą w całej Serbii gminą, na 2635 głów płacących podatki, liczy się 80 bogaczy, mających najmniej 3000 duk., najwięcej 36.000 duk. majątku. Takich co posiadają od 3 do 4000 duk. jest 25, od 4 do 5000 duk. 19, od 5 do 6000 duk. 12, od 6 do 7000 duk. 7, od 7 do 8000 duk. 2, od 8 do 9000 duk. 5, od 9 do 10.000 duk. 4, od 10 do 36.000 duk. 6. Największe przeto bogactwo nie dochodzi sumy 200.000 złr. W całej zaś Serbii, liczącej 1,108.668 dusz ludności i 209.863 głów podatek płacących, wartość nieruchomego majątku wynosi 18,515.740 duk., z czego wypada na jedną duszę 14·6 duk., a na jedną podatek płacącą głowę 93 duk. majątku. Nie ma więc z czego wydatkować. Cyfry te są najlepszą odpowiedzią na tendencyjnie rzucone pogłoski.

A ponieważ dotknąłem cyfr, więc zakomunikuję wam niedawno opublikowany bilans dochodów i rozchodów księstwa Serbii na finansowy 186⁴/₅ rok, tj. od 1. listopada (stylu starego) 1864 do 1. listopada 1865 r." **Dochody**: 1. Z dochodów rządowych (dziesięciny, arędy, poczty, telegrafu itd.) 1,300.000 groszy. 2. Z podatków (stałe i świeżo zaprowadzone, **regalne** od soli i tytoniu) 16,630.000 groszy. Cła 3,800.000 groszy. 3. Taksy (sądowe i administracyjne) 1,397.000 groszy. 4. Przypadkowe i nadzwyczajne dochody 4,402.385 groszy 13 par. Suma: 27,529.385 groszy 13 par. **Rozchody**: I. Ustawowe: a) cywilna lista 1,200.000 groszy, b) haracz 1,176.255 groszy, c) zapomoga dla carogrodzkiego patrjarchy 5.040 groszy, d) wydatki na narodową skupczynę 30.000 groszy, e) rada stanu 488.368 groszy, razem; 2,899.663 groszy. II. Zarządowe: 1. ogólne: a) dodatek dla prezydenta rady ministrów 6000 gr., b) pensje dla radców, ministrów i urzędników, jako też na ministrów i urzędników, będących pod rządowem rozporządzeniem 40.000 gr., c) na pensje dla urzędników wszelkich wydziałów 30.000 gr., d) na awansowanie urzędników podług klas, jako też na perjodyczne podwyższenie profesorom i telegrafistom 30.000 gr., e) kredyt na nieprzewidziane zwykłe potrzeby 24.0000 gr., f) kredyt na nadzwyczajne potrzeby 900.000 gr., g) na sekretarza książęcego domu 14.400 gr., h) główna kontrola finansów 275.496 gr., i) pensje i utrzymania 854.367 gr. 8 par. — razem 2,390.263 gr. 8 par.;— 2. wydziałowe: a) ministerstwo sprawiedliwości 2,994.342 groszy, b) ministerstwo oświaty i spraw duchownych 2,403.517 gr., c) ministerstwo spraw zewnętrznych 952.695 gr., d) min. spraw wewnętrznych 5,515.837 gr., e) min. finansów 1,653.272 gr. 5 par., f) min. wojny 7,434.836 gr., g) min. robót publicznych 1,284.960 groszy — razem 22,239.459 gr. 5 par. Suma całego rozchodu 27,529.385 gr. 13 par., to jest (licząc dukat według kursu podatkowego po 28 groszy) 983.192 duk. Porównawszy te sumy z wartością nieruchomości, poznamy, że podatek jest niemały, niedający możności, na nadzwyczajne zewnątrz kraju puszczać się przedsiębiorstwa.

Rozprawy w Radzie państwa nad opodatkowaniem okowity.

D. 15. bm. po uchwale, aby na rok jeden podwyższyć bonifikację za wywóz cukru z Austrji za granicę, wiedeńska Izba posłów przystąpiła do drugiego na porządku dziennym będącego przedmiotu, tj. do wniosku, aby zniżyć podatek od wyrobu napojów palonych.

Sprawozdawcą był dr. **Dietl** z Krakowa. Tenże usprawiedliwiając wniosek komisyjny, powiada:

Upraszam przedewszystkiem, aby się nie dziwiono, jeżeli jako mąż umiejętności wstępuję na trybunę, by skruszyć kopię w obronie okowity, gdyż ze stanowiska umiejętnego musiałbym ją potępić. Lecz między innemi wielu dopuszczeniami losu, doznałem nieszczęścia, iż stałem się gorzelnikiem, i musiałem się zajmować tym fachem obok nauk umiejętnych. Przystępując do rzeczy, szkicuje mowca tok rozpraw w wydziale, gdzie większość członków (7 przeciw 2) oświadczyła się za wnioskiem rządowym, z tą tylko różnicą, aby zamiast 10%wego upuszczenia podatku na dwa lata, upuścić ten podatek na rok jeden o 15%. Reszta dwóch głosów za jedyny środek podniesienia przemysłu gorzelnianego uważała podwyższenie bonifikacji wywozowej, podobnie jak przy cukrze. Większość wydziału zresztą była tego przekonania, że z tą kwestją stoi wiele innych w związku. Przyjąwszy jednak wniosek rządowy za podstawę obrad, i gdy te poruszyć się mające pytania potrzebują dokładnego rozbioru, większość wydziału uznała za dobre pominąć je. Komisja więc wnosi większością 7 przeciw 2 głosom:

1) Izba raczy uchwalić: „Wniosek rządowy względem upuszczenia podatku od wyrobu palonych napojów spirytusowych ma być przyjęty ze zmianami, proponowanemi przez wydział." A równością głosów:

2) „Wyrzeczone przez Izbę życzenia poleca się Wysokiemu rządowi do uwzględnienia."

(Szef sekcyjny w ministerstwie skarbu, Kalchberg, wchodzi do sali. Prezydujący zagaja rozprawę jeneralną nad wnioskiem komisji.)

P. **Riese Stallburg** (z Czech) oświadcza, iż jest on jednym z tych, którzy nie mogą się zgodzić z większością wydziału. Jest bowiem przekonany, że złożony właśnie na stole Izby wniosek do ustawy, zamierza osiągnąć coś wprost przeciwnego, niżeli umyśliło ministerstwo, tj. niżeli podnieść produkcję okowity. Z upuszczeniem 15% od podatku, zajdzie tylko niezmiernie mała różnica w cenie wyrobu produkowanego, co jednak właścicieli gorzelń pobudzi do jeszcze większej produkcji, która naturalnie przesadą swoją wywrze uciskający wpływ na targowicę. Mowca dowodzi, że tylko przyzwolenie na wyższą bonifikację wywozową, da możność nietylko producentowi, ale i eksporterowi, utrzymać się na targowicy wobec konkurencji zagranicznej, i stawia wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić: „Przedłożone sprawozdanie komisyjne ma wrócić do wydziału dla rozbioru pytania, czy należy popierać wywóz okowity."

(Wniosek ten znajduje dostateczne poparcie).

P. **Szymonowicz** z Bukowiny oświadcza, że wprawdzie nie zgadza się on z wnioskiem rządowym, jak go ułożyło ministerstwo skarbu, musi jednak sprzeciwić się odraczaniu. Mowca przechodzi następnie kampanie gorzelniane, przebyte po zaprowadzeniu kontrolowego aparatu mierniczego, i dowodzi, że w Galicji zaprowadzenie tego aparatu nie położyło końca defraudacjom. Sądzi on, przy teraźniejszem opodatkowaniu gorzelń nie można dłużej pozostać, i jest rzeczą konieczną zaprowadzić nowy podatek od gorzałki. Uważa przeto za rzecz pożądaną, aby wobec rządu wypowiedzieć życzenie, by o ile można jeszcze w ciągu bieżącej kadencji rajchsratowej złożył na stole Izby wniosek opodatkowania gorących napojów podług zacieru.

Wniosek pana Riese-Stallburg uważa mowca za samodzielny.

P. **Stark** (z Czech) ze stanowiska gorzelników czeskich i morawskich przemawia za odroczeniem, proponowanem przez p. Riese-Stallburga. Sądzimy, że to upuszczenie podatku zrobi znaczny uszczerbek w dochodach państwa, nie dając najmniejszego widoku, aby przezto podniosła się produkcja. Albowiem upuściwszy dziś cokolwiek podatku, nazajutrz odbije się to wprawdzie w cenie, która będzie tańszą o kwotę zniżenia podatku, lecz w Czechach proponowane to obniżenie nie da się rozrepartować na konsumentów. Inny stosunek zachodzi w Galicji, gdzie producenci sami na miejscu wiele szynkują.

P. **Steffens** (z Czech) zwraca się przeciw twierdzeniu p. Szymonowicza, który wniosek powyższy Riesego uważał za samodzielny, a więc należący pierwej pod obrady wydziału, zanim będzie mogła rozstrzygać Izba. Przeciwnie, wniosek ten, do którego się i mowca przyznaje, jest całkiem usprawiedliwiony na mocy §. 39. regulaminu, może być zaraz wzięty pod obrady i pod głosowanie zaraz po ukończeniu rozprawy jeneralnej. Paragraf ten postanawia, że jeźli sprawozdanie wydziałowe traktuje rzecz niedość gruntownie, wydziałowi można poruczyć jeszcze raz rozbiór tej samej sprawy. Podług jego zdania, są inne jeszcze przyczyny, które stoją na przeszkodzie wywozowi spirytusu. Z tego powodu uważa on sprawozdanie wydziału za niedokładne i zaleca przyjęcie wniosku p. Riesego.

P. **Hartig** (z Czech): Teraźniejsze opodatkowanie jest znacznie wyższe, aniżeli poprzednie, albowiem przypuszczenie, że z jednego wiadra zacieru wyrabia się 2½ miar okowity, było mylne. Jedno wiadro wydaje owszem 4—5 miar okowity. Gorzelnie, które na 90 wiader zacieru płaciły miesięcznie około 900 złr., płacą tera 1.600 — 1.700 złr. Byłoby rzeczą pożądaną, aby przyjęto taki sposób opodatkowania, którby pomniejszym gorzelniom pozwolił znowu wejść w ruch. Do tego przybywa inny jeszcze wzgląd, t. j. wywóz. Zniżenie podatku nie przyczyni się zapewne do jego podwyższenia, gdyż i mniejsza płaci się bonifikacja wywozowa. Mowca sądzi, że jeśli teraz ma być przedsięwziętą zmiana w opodatkowaniu, należy zarazem mieć także wzgląd na wywóz, i dlatego podmiot ten oddać jeszcze raz pod obrady wydziału. Mowca zwraca w końcu uwagę na trudności, jakich gorzelnikom nastręczają teraźniejsze aparata. Przed dwoma laty zgodzono się na podwyżkę podatku w przypuszczeniu, że poprzednie trudności manipulacyjne zostaną zniesione. Niestety jednak w skutek błędności aparatów, dano straży finansowej takie przepisy wykonawcze, że teraźniejsza manipulacja podlega takim samym przykrościom jak przedtem, a nawet jeszcze większym. Byłoby dobrze, wziąć na rozwagę, ażali nie byłoby lepiej przyjąć system belgijski.

Sprawozdawca dr. **Dietl** zabiera głos i daje nasamprzód statystykę teraźniejszego stanu gorzelń. Od roku 1850 przestało być w ruchu 8.860 gorzelń, między temi najwięcej rolniczych. Przy 15%wem upuszczeniu podatkowem na sumę 14 milionów podatku preliminowanego zapłaconoby 2,100.000 guldenów mniej. Przypuściwszy wszakże, iż tylko 2.000 gorzelń odżyje na nowo, a gorzelnia rolnicza płaci w przecięciu 2.000 złr. rocznie, to pokazałby się przeto dochód roczny o 4 miliony większy, a więc nadwyżka 2 milionów nad spodziewaną stratę 2 milionów. Do kwestji samej przechodząc wykłada mowca przyczyny opłakanego stanu gorzelń, znajduje je w powszechnem zatamowaniu interesów, w produkcji zbytecznej, w nadzwyczajnem obciążeniu podatkami i w przeniewierstwach przy wyrobie. Rozbiera on szczegółowo każdy z tych punktów z osobna, i przychodzi do tego rezultatu, że każdy z tych względów wymaga tylko zniżenia podatku, i to chwilowego zniżenia, nie zaś zmiany w ustawie podatkowej. Co się tyczy podwyższenia wywozu, poruszonego z przeciwnej strony, wydział zgadza się z tem zupełnie, że należy działać ku zwiększeniu wywozu, lecz nie był tego zdania, aby większa bonifikacja wywozowa była jedynym pewnym środkiem do tego. W sprawie wywozowej zresztą odgrywają rolę całkiem inne interesa: interesa gorzelń fabrycznych i takich gorzelń, które się znajdują w pobliżu miejsc wywozowych. Gorzelnie rolnicze nie zyskają na tem prawie nic. Co do wniosku, aby rzecz zwrócić na nowo do wydziału, sprawozdawca sprzeciwia się temu, ponieważ wydział właśnie rozważył już tę rzecz, i większością głosów 7 przeciw 2 sprzeciwił się podwyżce bonifikacji eksportowej, a powtóre, ponieważ wydział postawił się na praktycznem stanowisku potrzeby. Jeżeli się rzecz odroczy, natenczas odroczenie to potrwa ad calendas graecas, przynajmniej dla teraźniejszej kampanii gorzelnianej. Sprawa, tak ważna jak sprawa wywozu, nie może być skutecznie traktowaną na obradach wydziałowych.

Do tego potrzeba, aby przedsięwzięto osobne badania w gronie komisyj, wysadzonych przez rząd, a złożonych z ludzi fachowych; do tego potrzeba wreszcie osobnego wniosku rządowego. Obniżenie podatku i kwestja wywozu, nie mają nic ze sobą wspólnego. Jeżeli podniesienie wywozu jest środkiem radykalnym poprawy, to przecież nie stoi mu na przeszkodzie obniżenie podatku, które jest środkiem, mającym przyjść w użycie na razie dla ulgi chwilowej.

Następnie zabiera głos p. minister Plener, którego wyjaśnienia podamy jutro.

Ziemie polskie.

Raport *komisji specjalnej, utworzonej w Warszawie z rozkazu najwyższego do kwestji klasztorów w królestwie Polskiem.*

(Ciąg dalszy.)

Klasztor misjonarzy w Warszawie odznaczał się głównie ukrywaniem wielkiej liczby powstańców. (Zakon misjonarzy zależy od jenerała, rezydującego w Paryżu).

Dnia 7. (19) września, po zamachu, skierowanym z okien pałacu Zamojskiego na życie hrabiego Berga, zabójcy ukryli się w ogrodzie misjonarzy i uszli w ten sposób przed poszukiwaniami policji. W tym samym klasztorze znalazł schronienie niejaki Czarniecki, który miał przy sobie większą część sum, skradzionych z kasy królestwa Polskiego w maju 1863. Czarniecki wyjechał z Warszawy końmi, należącemi do klasztoru, i ukrywał się przez jakiś czas w Dawidach, będących własnością misjonarzy. W tym to samym majątku Dawidy, dowódca żandarmów wieszających Wincenty Biernacki, jego pomocnik Leopold Łebkowski, i ich wspólnicy, bawili przez kwiecień i maj r. b. i tam misjonarz Jabłoński, intendent, dawał im mieszkanie i pożywienie dla nich i dla ich koni.

Również dowiedzionem zostało, że powstańcy znajdowali schronienie u kapucynów w Nowem Mieście, w powiecie rawskim, i u reformatów we wsi Miedniewicach w powiecie łowickim.

Klasztor dominikanów w Lublinie służył za miejsce zebrań dla członków organizacji rewolucyjnej miejscowej i dawał niejednokrotnie schronienie emisarjuszom warszawskiego rządu rewolucyjnego. Podczas pierwszych rozruchów, zakonnicy tego klasztoru gromadzili znaczne tłumy, do których miewali przemowy jak najbardziej podżegawcze.

Klasztor bernardynów w Skempem służył często za miejsce schronienia dla żandarmów wieszających, dla zbiegłych zakonników i dla innych indywiduów, którym nietylko dawał przytułek, lecz jeszcze podejmował ich z rozrzutnością. Mianowicie 5. (17.) lutego jeden z żandarmów wieszających, ścigany przez policję, został tam przyjęty. Msze uroczyste były śpiewane w tym klasztorze na cześć straconych złoczyńców, i miewano tam kazania rewolucyjne.

Klasztor bernardynów w Warszawie nie pozostał w tyle za czynami, dokonanemi przez zgromadzenia religijne w Polsce.

Dnia 9. (21.) września aresztowano tam 5ciu ludzi, zwerbowanych do band, w tej liczbie jednego żołnierza z policji warszawskiej, który zbiegł, nazwiskiem Miszczuka. Tegoż samego dnia znaleziono mundury powstańcze w pawilonie, położonym w ogrodzie klasztornym; w kilka dni potem znaleziono w tymże ogrodzie prasę drukarską, 18 sztuk efektów ubiorczych, 24 form do lania kul, 24 żeleziec do lanc, 25 par ostróg, 24 tręzle, 7 funtów ołowiu i 100 sztyletów zatrutych, przeznaczonych do uzbrojenia tak zwanych żandarmów.

Inna prasa drukarska, wraz ze wszystkiemi przyrządami, oraz wielka ilość publikacyj rewolucyjnych, znaleziona została w klasztorze kapucynów w Lublinie.

Klasztor karmelitów w Woli Guzowskiej służył również za schronienie dla rewolucjonistów; znaleziono tam skład broni, należącej do bandy Liniewskiego. Przełożony klasztoru, Fortunat Jajko, posiadał sam broń i podjął się był przechowywania broni Liniewskiego. Inny skład broni znaleziony został u karmelity Anastazego Jadachowskiego, znanego z kazań rewolucyjnych. Warpachowski, dowódzca żandarmów wieszających, znalazł także schronienie w tym samym klasztorze.

Inny klasztor karmelitów, we wsi Obory, w gubernii płockiej, który brał czynny udział w manifestacjach rewolucyjnych w r. 1862, służył w r. 1863 za przytułek dla powstańców i żandarmów wieszających. Klasztor ten był kwaterą główną bandy Sumińskiego, uformowanej w powiecie lipnowskim.

Klasztor franciszkanów w Radziejowie (gdzie jeden powstaniec został aresztowany u Anastazego Goszczyńskiego, przeora), klasztory paulinów w Włodawie i Konopnicy, oraz klasztor augustjanów w Orchówku, służyły także za miejsce schronienia dla powstańców.

W klasztorze kapucynów w Lędzie, w powiecie konińskim, zakonnicy ukrywali przez długi czas Maksa Tarejwę, zakonnika ze swego zgromadzenia, który znany był z okrucieństw i o którym wyżej była mowa. Tarejwa był ukryty w kryjówce na poddaszu klasztornem; ażeby tam dojść, potrzeba było przejść przez szafę, umieszczoną w zakrystji. Jak skoro pogłoski, szerzące się pomiędzy publicznością, zawiadomiły władze miejscowe o obecności Tarejwy w klasztorze, zwrócono się do przełożonego klasztoru, ażeby oddał go w ręce sprawiedliwości; lecz zakonnicy twierdzili stanowczo, że Tarejwa nie znajduje się w klasztorze, przełożony zaś dał nawet w tym względzie deklarację na piśmie. A pomimo to zbrodzień znajdował się w kryjówce, z której wychodził czasami dla odprawiania mszy (jak to sam później zeznał), pomimo, iż ręce jego były zbroczone krwią licznych jego ofiar. Taki stan rzeczy trwał do chwili, w której staranne poszukiwania doprowadziły do wykrycia całej prawdy.

Dla dowiedzenia, że zakonnicy działali na tej drodze w sposób powszechny i systematyczny, dość powiedzieć, że zakonnik, zbiegły z klasztoru bernardynów w Warszawie, nazwiskiem Rybus, po należeniu do kilku band, znalazł schronienie w czterech klasztorach swego zgromadzenia: w Czerniakowie, Skempem, Kaliszu i górze Kalwarji. Obok tego kapituła zgromadzenia bernardynów, zasiadająca w Skempem, uważała siebie za upoważnioną do przywrócenia go do stanu zakonnego.

Przysięgi, odbierane od morderców i innych złoczyńców.

Kiedy w 1863 r. dla zwiększenia postrachu między ludnością Królestwa, rewolucjoniści zorganizowali bandy żandarmów wieszających i sztyletników, mordercy ci składali przysięgę rządowi narodowemu w kaplicach i celach klasztornych. Te składania przysięgi miały miejsce w wielu klasztorach warszawskich, ale najczęściej u trynitarzy; z siedmiu zakonników, należących do tego klasztoru, pięciu zostało formalnie przekonanych.

W Lublinie bernardyni odbierali przysięgę od członków organizacji rewolucyjnej; bernardyni łęczyccy wstępowali w ich ślady. Pomiędzy znaczną liczbą indywiduów, którzy złożyli przysięgę w ich ręce, są: chirurg wojskowy Syrewicz, który później dowodził bandą, chorąży Niedziałkowski, oraz dwaj urzędnicy miejscowej administracji.

Z zeznań przestępcy politycznego Icka Cier okazuje się, że w miesiącu kwietniu 1862 r. zakonnik Kamiński ze zgromadzenia misjonarzy w Warszawie, przyjął przysięgę od sześciu indywiduów w swej celi, i to w obecności samego Ciera.

W klasztorze bernardynów w Ostrołęce nietylko rekrutowano powstańców i odbierano od nich przysięgę, ale w samych nawet murach klasztornych zgromadzano rekrutów, aby ich ćwiczyć i uczyć strzelania do celu, w korytarzu klasztornym. (D. n.)

Kronika.

Wykaz

prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych we Lwowie, Złoczowie, Przemyślu, Krakowie, Tarnowie, Tarnopolu, Samborze, Stanisławowie, Rzeszowie i Nowym Sączu, zapadłych w listopadzie 1864.

IX. C. k. sąd wojenny w Nowym Sączu.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

1. Witfeld Żelechowski, właściciel dóbr Limanowy, 27 lat, wdowiec, obciążony przestępstwem przeciw zarządzeniom publicznym, na 24 godzin aresztu u profosa, co do zbrodni śledztwo wstrzymane dla braku prawnych dowodów, w drodze łaski areszt darowany. — 2. Franciszek Urban, kmieć, stanu wolnego, z Gorlic, 29 lat, areszt śledczy policzony za karę.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym.

3. Jan Wodziński, czeladnik piekarski w Nowym Sączu, 18 lat, stanu wolnego, na 4 dni aresztu w sztokhauzie. — 4. Schaim Birkenfeld, z Grybowa, żonaty 44 lat, dzierżawca propinacji, na 8 dni aresztu. — 5. Liebe Birkenfeld, żona poprzedniego, 32 lat, na 4 dni aresztu w sztokhauzie, kara darowana. — 6. Wojciech Mussiał, z Załężemina, 50 lat, kmieć, na 3 dni aresztu w sztokhauzie, w drodze łaski kara darowana. — 7. Mende Mehl, dzierżawca podatku konsumcyjnego w Starym Sączu, 23 lat, żonaty, na 14 dni aresztu w sztokhauzie. — 8. Wojciech Kwaśniak, 30 lat, woźnica, stanu wolnego z Tymbarku, i 9. Tytus Sławikowski żonaty, 32 lat, ze Lwowa, właściciel dóbr Tymbark, uwolnieni z braku dowodów.

Za przekroczenie obwieszczenia z 28. i 29. lutego 1864.

10. Stanisław Wilga, żonaty, 23 lat, z Turaska. — 11. Kasper Szapczyk, kmieć, 46 lat, z Rzepiennika Strzyszewskiego, każdy na 3 dni aresztu w sztokhauzie. — 12. Paweł Gomułka, kmieć, żonaty, 44 lat, z Rzepiennika Strzyszewskiego, na 24 godzin aresztu.

Z c. k. sądu wojennego w Nowym Sączu.

X. C. k. sąd wojenny w Tarnowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej.

1. Paweł Moździerz, stanu wolnego, 39 lat, z Jam, wyrobnik, już karany za kradzież 5letniem, 3letniem i 8miesięcznem ciężkiem więzieniem, z 2-razowym postem w każdym tygodniu. — 2. Aleksander Gorz mylnie Oraczewski, stanu wolnego, 18 lat, z Podgrodzia, praktykant gospodarstwa wiejskiego, na 8 tygodni więzienia. — 3. Andrzej Skrzekut, stanu wolnego, 20 lat, z Wiednia, zamieszkały w Limanowie, czeladnik ślusarski, na 8 tygodni więzienia. — 4. Franciszek Rogucki, stanu wolnego, 38 lat, z Zabłędzy, wyrobnik, już karany za zaburzenie spokojności 5tygodniowem więzieniem, na 6 tygodni więzienia. — 5. Wojciech Wolak, stanu wolnego, 21 l., z Tarnowa, malarz pokoi, obciąż. zbrodnią gwałtu publicznego, od zbrodni zaburzenia spokojności uwolniony z braku dowodów, co do zbrodni gwałtu publicznego dla braku istoty czynu śledztwo zaniechane. — 6. Antoni Trzoska, stanu wolnego, 20 lat, z Skrainki, ekonom, na jeden miesiąc więzienia.

Za zbrodnię gwałtu publicznego.

7. Benjamin Krampner żonaty 30 l. z Dukli izraelita, handlarz żelaza w Tarnowie, na 2 miesiące więzienia zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym.

8. Jan Rzeźnik, żonaty 30 l. z Jaślan, kmieć już karany 6dniowym aresztem za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym na 5 miesięcy ciężkiego więzienia zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu. — 9. Piotr Jędrusiak, stanu wolnego 55 l. ze Szesnarowy, wyrobnik, na 2 tygodnie aresztu, zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu. — 10. Marcin Jedziak żonaty 30 l. z Róży, włościanin, na 14 dni aresztu, zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu. — 11. Leopold Koelbel, stanu wolnego z Gorlic, dyurnista, na 14 dni aresztu. — 12. Andrzej Wilk, żonaty 70 l. z Machowic, kmieć, na 6 dni aresztu. — 13. Stanisław Wilk, żonaty 30 l. z Machowic, kmieć, na 6 dni aresztu. — 14. Apolonia Bogacz, zamężna 29 l. z Dzikowa włościanka, na 5 dni aresztu. — 15. Marjanna Rzeźnik, wdowa, po kmieciu 63 l. z Grockowa, na 14 dni aresztu. — 16 Walenty Kiwak, żonaty, 28 l. z Nowej Wsi, kmieć w Bekowcu, na 4 tygodnie aresztu zaostrzonego 2razowym postem w każdym tygodniu.

Za przekroczenie obwieszczenia z d. 28. i 29. lutego 1864.

17. Paweł Kuzar, żonaty, 26 l. z Rożniat wyrobnik, na 9 tygodni aresztu. — 18. Stanisław Gill, żonaty 28 l. z Nizin, kmieć w Rożniatach, na 9 dni aresztu. — 19. Tomasz Dido, stanu wolnego 19 l. z Rożniat, syn kmiecia, na 9 dni aresztu. — 20. Jan Hammer, stanu wolnego 22 l. z Schönanger, syn kmiecia, na 9 dni aresztu. — 21. Kazimierz Stopa, żonaty 38 l. z Dulczy wielkiej, kmieć na 9 dni aresztu. — 22. Hersz Strik, żonaty 29 l. z Pstrągowy izraelita, szynkarz, na 6 dni aresztu. — 23. Michał Kuzara, stanu wolnego z Bisiotki, wyrobnik, na 6 dni aresztu. — 24. Stanisław Bogacz, żonaty 34 l. z Machowic, wyrobnik na 5 dni aresztu. — 25. Feliks Wojcik fałszywie Michał Obara, stanu wolnego 23 l. z Skopania, flisak na 4 dni aresztu. — 26. Baltazar Meister, żonaty 40 l. z Schönanger kmieć, uznany za niewinnego. — 27. Konstanty Hoffmann, stanu wolnego 24 l. z Jelenia w gubernii warszawskiej, pomocnik ogrodniczy, na 5 dni aresztu.

Z c. k. sądu wojennego w Tarnowie.

Mianowania. Najj. Pan udzielił prezesowi złoczowskiego sądu obwodowego Frydrykowi Körberowi na jego prośbę posadę radcy przy lwowskim sądzie wyższym krajowym, i mianował radcę lwowskiego wyższego sądu krajowego Tomasza Ozurewicza prezesem sądu obwodowego w Złoczowie, a prokuratora i tytularnego radzcę wyższego sądu krajowego Józefa Dittricha, dalej radców sądu tutejszego Piotra Styczyńskiego, Antoniego Pannosza, Józefa Gugenmosa i Franciszka Langa, i w końcu prokuratora i tytularnego radzcę sądu krajowego Juliana Ławrowskiego, radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Rzeszów dnia 14. grudnia (Wyrok sądu karnego.) Byliśmy świadkami prowadzonej przez dni kilka ostatecznej rozprawy, która pod każdym względem zasługuje na uwagę. Przedmiotem rozprawy była zarzucona przez kilku parafian gminy Grodzisko zbrodnia zaburzenia spokoju publicznego (z § 65 lit. a i §. 66 ks. kar.) własnemu proboszczowi. Sąd złożony był z przewodniczącego konsyliarza Kaweckiego, tudzież konsyliarza Woszczyńskiego i adjunkta sądowego Mossura. Oskarżenie prowadził prokurator radca Kędzierski, obronę adwokat Rybicki.

Na ławie oskarżonych zasiadł człowiek wiekowy, ks. Jakób Dziedzic, proboszcz z Grodziska. Świadków powołano i przesłuchano około czterdziestu. Przez dni cztery z największą ścisłością i wzorowym porządkiem prowadzona rozprawa wykazała fakt następujący.

W Grodzisku, licznej bardzo, bo 4.500 dusz miejscowej ludności liczącej gminie, która nawet miasteczkiem jest nazwana, była przed laty szkoła, ale przez brak nadzoru z czasem ustała. Po objęciu parafii przez ks. Jakóba Dziedzica, postanowił rząd gubernialny, aby w rzeczonej gminie na nowo szkoła trywialna zaprowadzoną była. Pojmując konieczną potrzebę szkoły, proboszcz nietylko że się o rychłe i rzeczywiste zaprowadzenie tejże starał u władz rządowych, ale nadto przy każdej wydarzonej sposobności parafian co do celu i korzyści takiej szkoły, pouczał, przedstawiając, iż możliwe na zaprowadzenie i utrzymanie szkoły wydatki, przez moralne i materjalne nawet zyski o wiele będą przewyższone. U wielu, nawet u bardzo przewyższającej liczby parafian, słowa te trafiały do przekonania, wszakże jak to w każdej prawie gminie dzieje się, znalazło się kilku wyrzutków i podżegaczy, którzy upatrując w zaprowadzeniu szkoły tylko nowy ciężar dla wsi, pod pokrywką dobra gminy przeciwko wprowadzeniu szkoły podburzać ją poczęli, a najgorliwszego popieracza szkoły, księdza Dziedzica na wszelki wypadek z Grodziska pozbyć się postanowili, tembardziej ileże do zebrania kosztów zaprowadzenia szkoły, gmina w skutek tych podburzań przez silną egzekukję wojskową zmuszoną być musiała.

Opanowawszy tak umysły niektórych słabszych gospodarzy, ci przewodnicy gminy wyzyskiwali nieudolność i łatwowierność tychże upewnianiem, iż byle tylko proboszcza teraźniejszego się pozbyć, to i szkółka upaść będzie musiała. Aby zaś ten zamiar uskutecznić, według własnych potrzeb i wyrachowań wybierali składki na skargi, rekursa, podróże, remuneracje, pisarzy i t. p., gdyż w istocie nie było urzędu i władzy, do którejby zaskarżeń na swojego proboszcza nie wnosili.

Urząd powiatowy, urząd obwodowy, rząd krajowy, dziekan, konsystorz, biskup przemyski, wszystkie te władze odbierały zażalenia, w skutek których liczne komisje sprawdzać musiały podaneokoliczności, zawsze na udowodnieniu kłamstwa kończące się. Nie poprzestali na tem podżegacze, zanieśli sami przed tron Najjaśniejszego Pana zażalenie na proboszcza, w skutek czego gdy rząd o nieprawdzie się przekonał, nietylko za podżeganie gminy aresztem byli karani, ale nadto odsunięci zostali przez rząd od wyboru na plenipotentów gminy, którą to karę wszelako tak usunąć potrafili, iż ciągle na tym urzędzie się utrzymywali.

Gdy tak wszelkie zabiegi ku wydaleniu proboszcza Dziedzica na niczem spełzły, ludzie ci przewrotni oskarżyli proboszcza swojego przed żandarmerją o nieprzychylność do tronu, o pobudzanie i pomoc na rzecz powstania, jednem słowem, o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego. Wytoczone w skutek tego śledztwo sądowe, przez radcę sądu krajowego krakowskiego, umyślnie na miejsce wysłanego przeprowadzone, nie wskazało żadnej istoty czynu zbrodniczego, na żądanie wszakże nadprokuratorji i zapadłej z tego powodu uchwały sądu wyższego wytoczono na nowo śledztwo szczegółowe, — a gdy oskarżyciele — już po zaprowadzeniu w kraju stanu oblężenia, ponowili swoje skargi przed komendą wojskową, śledztwo dotychczas na wolnej nodze prowadzone, przemieniono na śledztwo z przytrzymaniem, a ks. Dziedzic od połowy października b. r. został zamknięty.

Rozprawa ostateczna nietylko udowodniła zupełną niewinność oskarżonego, ale nadto uwydatniła owe rozliczne i skryte zabiegi oszczerców tak dalece, iż nawet prokuratorja w wniosku ostatecznym, lubo stawiła żądanie o uwolnienie obżałowanego tylko z braku dowodów, przecież zataić nie mogła oburzenia na tyle fałszów i złości, przez podżegaczy gminy przeciw nieposzlakowanemu i przez wszystkie władze za lojalnego przedstawionemu proboszczowi rzuconych.

Wyrok też sądu tutejszego uznał ks. proboszcza Dziedzica niewinnym zarzuconej mu zbrodni naruszenia spokoju publicznego, a my z naszej strony dodajemy, iż prawo i dobro publiczne, nawet dobro religii, domaga się kary sprawiedliwości na oszczerców.

Kraków d. 16. grudnia (Morderstwo w cel rabunku). W dniu wczorajszym toczyła się ostatecz rozprawa w sądach tutejszych, nader ważna i ciekav tak pod względem psychologicznych zjawisk, jako też s dowej procedury. Przed kratkami jako obżałowany st młody człowiek, lat 22 liczący, nazwiskiem Franciszek D ląg, rodem z Jaworznia, górnik, obwiniony o morderstw popełnione na osobie swego towarzysza, Feliksa Leśniał z Byczyny, wraz z nim pracującego w Jaworzniu. dniu 7. maja b. r. obaj wymienieni górnicy po odebran zapłaty za robotę znajdowali się w karczmie, pijąc w prz jacielskiej zażyłości ze sobą wódkę czy piwo. Po rozejśc się, Józef Dyląg widząc u Leśniaka 5 złr. reńskich, p stanowił go zabić, aby mu odebrać pieniądze. Gdy by na ustroniu, Józef Dyląg ugodził Leśniaka tak silnie k mieniem w głowę, iż tenże obalił się na ziemię. Obw niony z zimną krwią opisuje te scenę mniej więcej te słowy. „Urznąłem go kamieniem w głowę, aż s obalił. Ale widząc, że jeszcze dyszy, dobyłem noża, z brałem mu pieniądze i żgnąłem go pod gardło, ażeby ju nie żył. — Zawlokłem go potem w krzaki jałowcowe, żeb na drodze nie leżał“ Ponieważ obwiniony, który w ciąg całej rozprawy niezwyczajnie zimną krew zachowywa przyznał się do zarzuconej mu zbrodni ze wszystkien szczegółami, sąd krajowy skazał go na karę śmierci prze powieszenie, który to wyrok obżałowany przyjął spoko nie: i tylko obronca założył rekurs w jego imieniu.

Ostatnie wiadomości.

Kiel 17. grudnia. Wszystkich holsztyńskich urzędników telegraficznych zawiadomion wczoraj równocześnie z zniesieniem odrębnycl holsztyńskich stacyj, że na przyszłość dla księstw wyłącznie jedna (pruska) komunikacja telegra ficzna jest pożądana, że więc urzędnicy hol sztyńskiego telegrafu są uwolnieni od swej funkcji

Paryż 17. grudnia. Według doniesień rzymskich pojawi się około Bożego narodzenia encyklika papiezka. Papież wyrazi się w niej o zniesieniu klasztorów w Polsce, o Włoszech i konwencji. Według pogłosek, zażądać miał hiszpański poseł w Londynie swych paszportów, a to z powodu, że Anglia uznała powstańców wyspy San Domingo za stronę wojującą.

O tryumfalnym wjeździe gwardyj pruskich do Berlina na d. 17. b. m., nadeszły dziś mnie świetne telegramy. Ludności było daleko mniej obecnej aniżeli przy wkroczeniu korpusów liniowych. Iluminacja wypadła nadspodziewanie skąpo.

Parlament włoski nie nastręcza już wiele przedmiotu europejskiej prasie. Debaty przybrały charakter codzienny, a większa część posłów byłaby się już rozjechała, gdyby nie miało nastąpić jeszcze śledztwo względem wypadków wrześniowych. W Izbie posłów przyjęto projekt rządowy, przedłużający ustawę o wytępieniu brygantyzmu aż do końca roku 1865.

W Hiszpanii ciągle jeszcze zawikłania. Jak już donosiliśmy, Narvaez wręczył dymisję. Królowa usiłuje złożyć nowy gabinet, ale starania jej nie odniosły dotąd żadnego skutku. Z temi kłopotami łączą się jeszcze i finansowe, które zaczynają przybierać cechę niepokojącą.

Minister północno-amerykański Seward wywrócił niesłychanym dotąd czynem wszystkie stare tradycje dyplomacji. Ogłosił on bez żadnego wyjątku wszystkie dyplomatyczne korespondencje, które od czasu jego wstąpienia do gabinetu, utrzymywane były z zagranicą. Cały ten zbiór zawiera około 1.400 stronnic. Korespondencja z Anglią zajmuje prawie połowę tej publikacji. Depesze francuzkie, osobliwie w sprawie meksykańskiej, wydrukowane zostały ze względu na ich wagę, osobno.

Pogłoski o brance w Polsce mnożą się. Prusacy mocniej znowu obsadzili granicę, aby łapać uciekających przed tą znaną nocną operacją, która tak żywo tkwi we wspomnieniach Warszawian.

Na Litwie prześladowanie ludności wiejskiej przez sprowadzonych czynowników ma być tego rodzaju, wedle korespondenta w *Posener Ztg.*, iż w kilku miejscach zdarzyło się, że rozjątrzeni do najwyższego włościanie rzucili się na tych dygnitarzy i bili ich na śmierć. Wielu z czynowników, sprowadzonych z. r., wraca teraz w głąb Moskwy zniechęconych.

Do *Pester Lloyda* piszą z Wiednia: „Pan Schmerling czuje potrzebę zmodyfikowania swego gabinetu, jako jedynego środka w fatalnej sytuacji, którą debaty adresowe sprowadziły. Napisał najpierw dłuższy list do swego kolegi, ministra p. Heina, w którym uważa za stosowne zmienić z gruntu propozycje, z któremi wystąpić ma przed Izbą ministerstwo sprawiedliwości, a to ze względu na trudności, na jakieby te propozycje przy obecnem usposobieniu Izby w szczuplejszej Radzie państwa natrafić mogły. Zmiana zaś propozycji nastąpić może tylko pod kierownictwem nowej osoby, niedotkniętej jeszcze dotychczasowemi rezultatami komisyjnych obrad Rady państwa, i mogącej liczyć na przyjaźniejsze usposobienie Izby. Po wypróbowanem patrjotycznem poświęceniu swego kolegi i przyjaciela, spodziewa się tedy p. minister stanu, że ustąpi chętnie z posady, na której w najbliższym czasie zaciąży cała odpowiedzialność za stanowisko rządu. To jest treść tego listu, jak ją udzielić miano kołom poselskim. Należy się spodziewać, że p. dr. Hein powolnym będzie przyjacielskiemu skinieniu swego kolegi, i tekę ministerstwa zamieni prawdopodobnie na opróżnioną posadę jakiego sądu wyższego krajowego. Jako jego następcę wymieniają dr. Wasera.“

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.